Nr. 11 — 12
R. WYD. IV.

LIPIEC
1922 ROK.

CZERWONY KRZYŻ

ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

REDAKTOR: HENRYK NOWODWORSKI

Nr. 11-12 (lipcowy) org. „CZERWONY KRZYŻ" zostaje dostarczony z kilkudniowym opóźnieniem z powodu dwutygodniowego urlopu Redaktora.

REDAKCJA.

Pro domo nostra — Pro domo sua.

OD REDAKCJI.

Dążąc do jaknajbardziej wyczerpującego i dokładnego zobrazowania na łamach naszego czasopisma **„Czerwony Krzyż"** całokształtu działalności i rozwoju Polskiego Czerwonego Krzyża, Redakcja zwraca się o pomoc w tym względzie do Zarządów Okręgów, Oddziałów, Kół, pp. Korespondentów i poszczególnych członków, działaczy i przyjaciół Polskiego Czerwonego Krzyża.

„Czerwony Krzyż" usiłuje stać się łącznikiem między wszystkimi organami akcji prowadzonej w całej Polsce pod znakiem Polskiego Czerwonego Krzyża. Informując o przebiegu i rozwoju pracy Czerwonego Krzyża na całym świecie, komunikując szczegóły działalności Zarządu Głównego P. C. K., jego zarządzenia, plany i wyniki pracy, **„Czerwony Krzyż"** stara się jednocześnie zogniskować na swych łamach obraz ruchu, życia i rozwoju wszystkich placówek Polskiego Czerwonego Krzyża. Redakcja zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że ten dział organu **„Czerwony krzyż"** wiele dotąd pozostawia do życzenia. Nie jest jednak w mocy Redakcji postawić go na poziomie właściwym, jakiego wymaga potrzeba w imię dalszego jaknajszerszego rozwoju pracy Polskiego Czerwonego Krzyża, dopóki **„Czerwony Krzyż"** nie znajdzie pomocy bezpośredniej od poszczególnych placówek.

Od Redakcji.

Dotychczasowe źródła informacyjne czasopisma **„Czerwony Krzyż"** są nader ubogie. Pośrednie, dorywcze, wypadkowe—nie dają one możności nie tylko ogarnięcia całości pracy P. C. K., lecz nawet opracowania w formie literackiej poszczególnych jej fragmentów. Jedynym prawie materjałem, skąd Redakcja ma możność czerpać informacje o przebiegu działalności prowincjonalnej, są sprawozdania nadsyłane Zarządowi Głównemu w myśl Statutu i w wykonaniu Okólników. Cenne bardzo pod względem statystycznym i finansowym, nader mało zawierają materjału informacyjnego, z którego mogłaby korzystać Redakcja dla celów czasopisma. Poza tym nader skąpym materjałem, **„Czerwony Krzyż"** zmuszony jest posiłkować się prasą prowincjonalną, z której od czasu do czasu udaje mu się wyłowić tę lub ową informację o życiu Oddziałów z nieuniknionem, w tych warunkach, opóźnieniem.

W interesie sprawy Czerwonego Krzyża wogóle, Polskiego Czerwonego Krzyża w szczególności, a nawet w interesie własnym poszczególnych jego placówek — wysoce pożądanem jest jaknajsystematyczniejsze bezpośrednie zaopatrywanie Redakcji **„Czerwonego Krzyża"** przez Okręgi i Oddziały w jaknajbardziej wyczerpujące informacje o wszelkim przejawie działalności ich, o podjęciu przez nie każdej akcji humanitarnej i samarytańskiej, o każdym odruchu pracy popularyzacyjnej i propagandowej; o usposobieniu i stosunku do nich miejscowej ludności, władz samorządowych i organizacji społecznych, o wszelkim ich współdziałaniu lub pomocy doznanej od nich, czy też o przeszkodach, napotykanych trudnościach, o planach, projektach, zamiarach, postulatach i dezyderatach, o zmianach personalnych, zebraniach, wyborach, pogadankach, konferencjach i odczytach, o instytucjach bezpośrednio prowadzonych, frekwencji, wynikach i ich potrzebach, wreszcie o ofiarach składanych na Polski Czerwony Krzyż z wymienieniem ofiarodawców (bez względu na wysokość ofiar), jednem słowem o wszystkiem, cokolwiek da się zanotować na terenie działalności danego Okręgu lub Oddziału.

Te z nich, na terenie pracy których istnieją organy prasy, proszone są usilnie przez Redakcję **„Czerwonego Krzyża"** o systematyczne zaopatrywanie jej w cały materjał prasowy, jaki dostarczają owym organom, jeśli nie jednocześnie, to przynajmniej, o wszelkie wycinki z prasy prowincjonalnej, dotyczące danego Okręgu lub Oddziału i wszelkich spraw związanych z działalnością Polskiego Czerwonego Krzyża.

Redakcja **„Czerwonego Krzyża"** daleką jest od tego, aby żądać od Okręgów i Oddziałów materjału opracowanego stylem literackim: wystarczą jej zwykłe notatki, byle opatrzone wiarogodnym podpisem, stwierdzającym źródło informacji. Redakcja nada im formę potrzebną dla umieszczenia w organie.

Ostateczny termin zamknięcia materjału do kolejnego numeru **„Czerwonego Krzyża"** jest 15-y każdego miesiąca. Materjał informacyjny dla organu **„Czerwony Krzyż"** prosimy adresować bezpośrednio do jego Redakcji w Biurze Zarządu Głównego P. C. K. (Warszawa, ul. Zielna 17).

REDAKCJA.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Okólniki Zarządu Głównego do Zarządów Okręgów i Oddziałów Polskiego Czerwonego Krzyża.

OKÓLNIK № 87.

(Poparcie zamierzeń Muzeum Narodowego w Warszawie).

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża w myśl uchwały powziętej na posiedzeniu w dniu 24/VI r. b., zwraca się niniejszym z prośbą, aby Okręgi i Oddziały podjęły się werbowania członków do Komitetu dla pozyskania obrazów z dziejów Polski dla Muzeum Narodowego w Warszawie i propagowania loterji na rzecz Muzeum Narodowego. Dochód z tej loterji przeznaczony jest na pozyskanie obrazów z dziejów Polski dla powyższego Muzeum w Warszawie. Przy niniejszym załącza się statut i odezwę. Bilety można otrzymać w Zarządzie Głównym P. C. K., które na żądanie bezwłocznie zostaną dostarczone. Sądzimy, że Okręgi i Oddziały P. C. K., rozumiejąc obowiązek narodowy powyższego przedsięwzięcia, energicznie zajmą się rozprzedażą losów.

Dyrektor (—) *Troetzer.*

Prezes Zarządu (—) *Z. Zaborowski.*

27 lipca 1922 r.

OKÓLNIK № 88.

(Ustalenie brzmienia nazwy instytucji).

Wobec przewidzianego przez nowy Statut P. C. K. ustalenia nazwy naszej instytucji w brzmieniu: **„Polski Czerwony Krzyż"** zamiast dotychczasowej: „Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża",

Zarząd Główny prosi Zarządy Okręgów, Oddziałów i Kół, aby mając zawczasu powyższą zmianę na względzie, przystąpiły już obecnie do wprowadzania w użycie właściwej nazwy, zwłaszcza przy dokonywanych na przyszłość zamówieniach druków, blankietów i innych potrzeb kancelaryjnych, ograniczając używanie materjałów z dotychczasową nazwą do czasu w czerpania zapasów.

Ze względów propagandowych Zarząd Główny przeciwny jest wszelkiej dowolności w skrótach brzmienia nazwy instytucji. Dopuszczalnym jest jedynie skrót P. C. K. i to wyłącznie w stosunkach wewnętrznych: w korespondencji między Zarządem Głównym, Okręgami i Oddziałami i poszczególnymi Wydziałami tychże. Używanie jakichkolwiek skrótów nazwy instytucji w stosunkach zewnętrznych, w druku, słowie i piśmie, Zarząd Główny uważa za szkodliwe dla propagandy Polskiego Czerwonego Krzyża.

Dyrektor (—) *Troetzer.*

Prezes Zarządu (—) *Z. Zaborowski.*

28 lipca 1922 r.

OKÓLNIK № 89.

O przestrzeganiu apolityczności w akcji Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wypadki polityczne ostatnich czasów wywołały wśród szerokich sfer ludności dążność do zaakcentowania swego stanowiska i poglądów politycznych. W prasie zamieszczane są zbiorowe enuncjacje tego rodzaju z różnych miejscowości, zaopatrzone podpisami nietylko pojedyńczych osób, lecz i całych ugrupowań i organizacji społecznych. Wśród tych ostatnich Zarząd Główny P. C. K. spostrzegł kilkakrotnie udział miejscowych Oddziałów Polskiego Czerwonego Krzyża, wobec czego poczuwa się do obowiązku przypomnienia wszystkim Zarządom Oddziałów P. C. K., że apolityczność idei Czerwonego Krzyża wyklucza zabarwienie akcji pod jego znakiem w jakimkolwiek kierunku politycznym. Nie krępując w niczem osobistych przekonań politycznych członków P. C. K., Zarząd Główny stanowczo jednak zastrzega się przeciw wprowadzaniu firmy Polskiego Czerwonego Krzyża na drogi ścierań się prądów politycznych bez względu na ich kierunek.

Dyrektor (—) *Troetzer.*

Prezes Zarządu (—) *Z. Zaborowski.*

29 lipca 1922 r.

O darowiznę na rzecz kolonji inwalidzkiej.

(Wyjaśnienie).

W N-rze 188 warszawskiego „Robotnika" ukazała się niedawno notatka w niewłaściwem świetle przedstawiająca działalność Polskiego Czerwonego Krzyża, a mianowicie gospodarkę jedną z darowizn uczynionych na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Obywatelka ziemska z powiatu Brzezińskiego, p. Myszkiewiczowa dla upamiętnienia zgonu ś. p. syna swego, ułana 7 p. poległego na polu chwały w walce z bolszewikami, ofiarowała w końcu 1920 r. Zarządowi Głównemu Polskiego Czerwonego Krzyża 77 morgów ziemi ze swego majątku Kobylin, z tém, żeby na gruncie tym utworzona została kolonja dla inwalidów, z pierwszeństwem dla pochodzących z 7 pułku ułanów. Ofiarodawczyni miała na tym obszarze 40 morgów zasianych oziminą, z czego jednak zrezygnowała, ofiarowując całkowity zbiór na cel wskazany przez darowiznę.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, nie posiadając technicznej możności bezpośredniego prowadzenia gospodarki na darowiźnie, przekazał zarząd nią Brzezińskiemu Oddziałowi P. C. K., który również nie mając sił kompetentnych, powierzył gospodarkę komisji, złożonej z kilku osób z miejscowych sfer rolniczych łącznie z ofiarodawczynią. Skład owej komisji dawał Zarządowi Głównemu rękojmię racjonalnej gospodarki darowizną. Istotnie ziemia była uprawiana, a sprzęt dokonywany siłami roboczemi i środkami p. Myszkiewiczowej. W jej również posiadaniu do dyspozycji Polskiego Czerwonego Krzyża znajduje się fundusz uzyskany ze sprzedaży zbiorów. Wszystko to zostało sprawdzone na miejscu przez specjalnie delegowanego z ramienia Zarządu Głównego kontrolera. Na rok bieżący grunt został obsiany przez p. Myszkiewiczową i sprzęt ma być dokonany dzięki jej wysokiej ofiarności za co Zarząd Główny poczuwa się do głębokiej wdzięczności względem ofiarodawczyni. Cel, na jaki uczyniona została darowizna jeszcze nie został urzeczywistniony w postaci utworzenia kolonji dotąd inwalidzkiej na ofiarowanym gruncie, gdyż projekt normalnej działalności w kierunku tworzenia kolonji i zagród inwalidzkich znajduje się w stadjum opracowywania w Zarządzie Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża.

OFIARNOŚĆ POLONJI AMERYKAŃSKIEJ.

W intencji zaakcentowania łączności Polaków amerykańskich z Macierzą, p. Stefanja Neumanówna i dr. Edward Jasiński złożyli Zarządowi Głównemu Polskiego Czerwonego Krzyża 200.000 mk. jako ofiarę na akcję repatrjacyjną w szpitalu P.C.K. przy ul. Smolnej w Warszawie.—Zarząd Główny P.C.K. za pośrednictwem naszego pisma składa hojnym ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać w imieniu repatrjantów.

POLSKI GÓRNY ŚLĄSK—NIECH ŻYJE!

Z okazji uroczystej chwili pewrotu Górnego Śląska na łono Macierzy Polskiej, Komitet i Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża przesłał na ręce p. Wojewody Rymera następującą depeszę:

Wojewoda Rymer

Katowice.

W tej wielkiej chwili dziejowej Polski Czerwony Krzyż śle na ręce Pana Wojewody wyrazy głęboko odczutej radości oraz najlepsze życzenia dla przyszłej pracy na przywróconych Polsce obszarach. Oby wiekopomny dzień dzisiejszy stał się początkiem chlubnej ery, która przyniesie pokój i szczęście wszystkim mieszkańcom odzyskanej Ziemi Śląskiej. Oby Polski Czerwony Krzyż sorganizowany na Śląskiej Ziemi Piastowskiej dał wyraz tężyzny narodu, zespalając w swych szeregach wszystkich obywateli w pracy dla pomocy cierpiącym.

HALLER,

Prezes Komitetu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża.

PASZKOWSKA, KRACZKIEWICZ, ŚMIECHOWSKI.

Członkowie Zarządu.

Odznaczenia Polskiego Czerwonego Krzyża dla Członków Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Wobec likwidacji instytucji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego w Polsce, Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża w uznaniu donioslości zasług ich dla Polski na polu humanitarnem, nadał instytucji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża wielki medal PCK., jako również odznaczył za wysoce humanitarną pracę dla Polski w Amerykańskim Czerwonym Krzyżu medalem Polskiego Czerwonego Krzyża I stopnia pp.: Diehl Harold S., Voor John B., Belden Ewelinę; II-go stopnia pp.: Halliday C. M., Mc. Clellan Jay H., Mitchell W. Leland, Fitzismons Ruth D.; III-go stopnia pp.: Matajskiego Władysława, Wiese Leona K., Clendenming Edith i Rowe Annę E. O powyższem powiadomiono dr. Taylora, Dyrektora Misji i Centralę Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Waszyngtonie.

Adres Polskiego Czerwonego Krzyża dla Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Wobec zamknięcia działalności Misji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce, Komitet i Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża przyznał Mu wielki medal Polskiego Czerwonego Krzyża z poniższym adresem-dyplomem wykonanym w wielkich rozmiarach artystycznie w postaci plakiety.

Inter arma caritas.

Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi

Polski Czerwony Krzyż.

AMERYKAŃSKI CZERWONY KRZYŻ ma za sobą wielomiljonową armję członków. Co piąty obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jest członkiem AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA. Moralne i materjalne spółdziałanie ogółu społeczeństwa amerykańskiego jest żywym źródłem rozkwitu potęgi AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

U kresu zamykającej się obecnie błogosławionej w wynikach akcji AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA w Polsce — POLSKI CZERWONY KRZYŻ składa głęboki hołd wysokiemu humanitaryzmowi i ofiarności społeczeństwa amerykańskiego i cześć dla AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA, pragnąc, aby wdzięczność Polski za dokonane dla jej dobra dzieło znalazła wyraz w urzeczywistnieniu szlachetnej intencji, w imię której zostało ono podjęte, a więc — w rozkwicie idei CZERWONEGO KRZYŻA w Polsce, drogą współdziałania ogółu obywateli Rzeczypospolitej Polskiej w wielkiem dziele miłości bliźniego pod hasłem: „Wszyscy, którzy miłują — dla wszystkich, którzy cierpią".

W uznaniu wielkiej zasługi dla Polski AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA na polu humanitarnem — Komitet Główny P.C.K. przyznał mu wielki medal POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Warszawa, w czerwcu 1922 r.

(podpisy)

Prezydjum
Komitetu Głównego P. C. K.

Prezydjum
Zarządu Głównego P. C. K.

Członkowie
Komitetu Głównego P. C. K.

Dyrektor.

AMERYKANSKI CZERWONY KRZYŻ

Paryż, 28 czerwca 1922 r.

Do Pana Prezesa
Polskiego Czerwonego Krzyża.

Szanowny Panie!

Amerykański Czerw. Krzyż stosownie do programu, który sobie od roku zeszłego zakreślił, zakończa 30 czerwca 1922 r. swą akcję Pomocy Dzieciom. Cieszy nas myśl, że odpowiednia organizacja Polska poprowadzi w dalszym ciągu tę pracę, kn pożytkowi ludności Polskiej.

Amerykański Czerwony Krzyż Młodzieży będzie pracował w dalszym ciągu w Polsce według ustalonego programu.

Korzystam z tej sposobności, aby wyrazić Panom w imieniu organizacji, której jestem kierownikiem, głębokie nasze uznanie za pomoc, przyjaźń i współpracę, które Polski Czerw. Krzyż stale nam okazywał. Serdeczne stosunki powstałe pomiędzy naszemi organizacjami nie będą nigdy zapomniane przez tych, którzy w przyszłości staną na czele działalności Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Będzie to drogocenna spuścizna, która jeszcze silniej zacieśni owe historyczne więzy, łączące we wzajemnej sympatji narody Polski i Ameryki.

Łączę dla organizacji, której Pan jest Prezesem, najserdeczniejsze życzenia pomyślności oraz proszę Pana o przyjęcie najprzyjaźniejszych wyrazów.

(—) **Ernest P. Bicknell**
Komisarz na Europę.

AMERICAN RED CROSS

AMERYKAŃSKI CZERWONY KRZYŻ

Warszawa, dn. 28-go czerwca 1922 r.

Do Prezesa

Polskiego Czerwonego Krzyża

Warszawa, ul. Zielna 17.

Szanowny Panie!

Po przeszło trzech latach nieprzerwanej działalności Amerykański Czerwony Krzyż opuszcza Polskę, korzystam więc z tej ostatniej sposobności, aby przesłać w imieniu Amerykańskiego Czerwonego Krzyża wyrazy uznania z powodu serdecznych stosunków, jakie zawsze istniały między naszemi instytucjami.

Równocześnie pragnę zapewnić Polski Czerwony Krzyż o wdzięczności, do jakiej się poczuwamy za okazaną nam uprzejmość, gościnność i współpracę, dzięki którym pracę naszą w Polsce wykonywaliśmy wprost z przyjemnością i rozkoszą. Jestem pewny, że cały nasz personel czuje to samo i że wszyscy zachowają w swej pamięci jak najlepsze wspomnienia o Polskim Czerwonym Krzyżu i o Polakach.

Ze swej strony pozwalam sobie przesłać jaknajgłębsze wyrazy szacunku i jaknajszczersze życzenia ciągłego powodzenia w pracy Polskiego Czerwonego Krzyża.

Życzliwy

H. M. Taylor, Dr. Med.

Dyrektor A. C. K. w Polsce.

Ruch uchodźców według narodowości na etapie P. C. K. Baranowicze

w maju 1922 r.

	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci	Razem	%
Polacy	1291	1450	1309	4050	21%
Białorusini	3698	4611	4682	12991	69%
Żydzi	313	307	279	899	5%
Niemcy	144	249	240	633	3%
Litwini	13	13	21	47	
Rusini	144	113	83	340	1.8%
Tatarzy	4	3	4	11	
Czesi	1	2	4	7	
		Ogółem		18.978 osób	

Ruch jeńców według narodowości na etapie P. C. K. Baranowicze

w maju 1922 r.

	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci	Razem	%
Polacy	59	—	—	59	17%
Rosjanie	108	62	49	219	62%
Litwini	8	11	3	22	6%
Łotysze	3	9	8	20	6%
Serbowie	2	2	7	11	3%
Węgrzy	1	—	—	1	
Rumuni	3	1	—	4	
Niemcy	—	1	1	2	
Jugosławi	—	1	1	2	
Belgijczycy	2	3	2	7	6%
Szwajcarzy	1	—	—	1	
Bułgarzy	—	1	1	2	
Francuzi	4	2	—	6	
		Ogółem		356 osób	

Ewidencja transportów na etapie Baranowicze od 1-V do 1-VI 1922r.

Numer	Data	Skąd przybył transport	Liczba ogólna	Numer	Data	Skąd przybył transport	Liczba ogólna
394	1	Mińsk	708			z przenies.	9.158
395	2	Moskwa . . .	765				
396	3	Irkuck	422	—	17	— —	—
—	4	— —	—	406	18	Perm	1030
397	5	Smoleńsk . .	445	407	19	Orenburg . .	1377
398	6	Homel	1288	408	20	Kazań	1107
399	7	Piotrogród . .	1121	409	21	Saratow . . .	832
400	8	Saratow . . .	693	410	22	Samara . . .	798
—	9	— —	—	—	23	— —	—
—	10	— —	—	—	24	— —	—
401	11	Saratow . . .	442	411	25	Piotrogród . .	1466
—	12	— —	—	412	26	Moskwa . . .	717
402	13	Saratow . . .	858	413	27	Ufa	598
403	14	Ufa	707	—	28	— —	—
404	14	Kazań	855	414	29	Ufa	718
405	15	Tambow . . .	891	415	30	Czelabińsk . .	741
—	16	— —	—	—	31	— —	—
		do przenies.	9.195			Ogółem . .	18.374

STATYSTYKA PRACY SEKCJI INFORMACYJNEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO P.C.K.

ZA MIESIĄC MAJ 1922 R.

Data	List strat	Nazwisk wpisan.	Kart rej. nadesłan.	Ogóln. ilość nazw. zarej.	List. otrz.	List. wysł.	Wywiad. zgłosz.	Odpow. przes.	Inter. przyj.	Urzędników zatrud.
1	5	299	30	329	143	47	16	16	14	14
2	7	785	7	792	92	105	56	7	16	14
3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4	—	713	—	713	76	120	61	12	28	14
5	20	757	—	757	73	87	29	17	14	14
6	8	462	—	462	—	—	12	8	24	13
7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9	—	209	7	216	—	—	110	6	20	12
10	31	365	56	421	—	141	36	4	30	13
11	14	489	—	489	152	1	78	7	27	14
12	4	620	—	620	152	61	43	4	25	13
13	—	393	6	399	—	58	7	3	12	13
14	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
15	24	411	—	411	—	256	35	16	23	12
16	9	349	—	349	238	10	18	14	31	14
17	—	200	—	200	33	129	19	6	19	13
18	10	711	10	721	105	53	40	15	23	12
19	18	627	—	627	—	152	19	7	23	13
20	7	464	—	464	51	53	22	6	16	14
21	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
22	9	467	—	467	—	—	13	8	32	13
23	6	455	—	455	55	157	45	7	31	14
24	—	489	—	489	156	134	31	9	26	14
25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
26	21	655	—	655	163	26	19	14	27	14
27	5	317	—	317	102	83	16	5	28	14
28	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
29	13	421	—	421	151	87	70	14	30	13
30	15	358	—	358	139	82	3	17	31	13
31	7	497	—	497	100	88	28	9	17	12
Ogółem	234	11513	116	11629	1991	1931	826	231	557	—
przeciętn.dzien.	8	371	4	375	66	62	27	7	18	10

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi Polski Czerwony Krzyż.

Z głęboką wdzięcznością za wszystko dobre, jakiego Polska doznała od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, żegnaliśmy kilka tygodni temu jego Misję, zamykającą swą humanitarną działalność w Polsce.

Na wystawie urządzonej w Warszawie z tej racji przez Amerykański Czerwony Krzyż, mieliśmy możność podziwiać ogrom dzieła dokonanego przez jego Misję dla dobra Polski. Cyfry, dane statystyczne i wykresy dały obraz prawdziwie imponujący. Młoda nasza instytucja, Polski Czerwony Krzyż wiele nauki i wskazówek działania mogła zaczerpnąć z tej krótkiej poglądowej lekcji, jaką nam dała Wystawa Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i — długiej, bo trzyletniej, jaką nam dała cała działalność Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce.

W najkapitalniejszych jednak zestawieniach cyfr, w najbardziej pomysłowych i skrupulatnych wykresach i obrazach nie sposób przedstawić tego, co było najbardziej imponującem w działalności Amerykańskiego Czerwonego Krzyża dla Polski. Tego, co się nie da wyrazić ani cyfrą, ani piórem, ani ołówkiem, ani kliszą, lecz—sumą osiągniętych rezultatów. Tym właśnie motorem, dzięki któremu Amerykański Czerwony Krzyż zdołał osiągnąć wprost nieobliczalne w swej doniosłości rezultaty pracy w Polsce i zaskarbić sobie wieczną jej dla siebie wdzięczność i pamięć, tym pierwiastkiem, którym przepojone było każde przedsięwzięcie i całość akcji pomocy Polsce przez szlachetnych braci naszych z drugiej półkuli, był — wysoki humanitaryzm całego społeczeństwa amerykańskiego. W imię hasła miłości bliźniego, z ideą pracy dla uszczęśliwienia ludzkości, skoro tylko pękły kordony wojenne, wszelkiemu szlachetnemu uczuciu tamujące dostęp do znękanego kilkuletnią wojną kraju, wnet przybiegli Amerykanie z pomocą Polsce. Wiedzieli, że tu znajdą ujście godne dla swego zapału w służbie cierpiącej ludzkości. A cierpienia było—morze całe. Pomocy swej ani ważyli, ani mierzyli, ani liczyli. Dawali pełną ręką; nie pytała prawica amerykańska, co lewica daje, ani też patrzyła, czy dłoń obdarzana — prawicą jest czy lewicą. Pomoc Amerykanów nie była chwilowym odruchem. Pozostali oni w kraju naszym przy swej pracy humanitarnej dopóty, dopóki Polska nie okrzepła, nie wzmocniła się o tyle, by dalej mogła dźwigać się sama o własnych już siłach. Szczęśliwi dokonaniem swego szlachetnego dzieła odeszli, pozostawiając po sobie bogate wyniki pracy, serdeczne wspomnienie i nigdy niezdolną zatrzeć się powszechną wdzięcz-

ność polskiego narodu. Trzy lata goszcząc u siebie przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego, miał on możność zapoznać się bezpośrednio z duchem, sposobem myślenia i charakterem obywatela zza Oceanu. Obywatel amerykański otworzył oczy obywatelowi polskiemu na to, czym jest prawdziwy humanitaryzm. Cześć mu za to! Godną intencji amerykanów zapłatą za to będzie świadomość, jaką zapewne wyniosą z pracy swej w Polsce, że ziarno, jakie w niej posiali, znalazło grunt wdzięczny. Gdy posiew wzejdzie, w błogosławieństwie plonu wielką część zasługi przypisze Polska inicjatywie pomocy amerykańskiej.

Polska umie być wdzięczną. Z widokiem Gwiaździstego Sztandaru kojarzyć się będzie zawsze w jej duszy wspomnienie zasługi Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Polski Czerwony Krzyż ma specjalne powody do wdzięczności dla Ameryki i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Nie istniałby może dotąd, lub egzystowałby co najwyżej w bardzo wątłych rozmiarach, gdyby nie pomoc Ameryki. Gdyby nie olbrzymia pomoc Polaków amerykańskich i innych obywateli Stanów Zjednoczonych, wątpliwem jest czyby własnemi siłami znękanego długotrwałą niewolą i paroletnią wojną społeczeństwa, mógł wogóle powstać, zwłaszcza do tych rozmiarów, do jakich nasza instytucja w ciągu trzech lat się rozrosła. Gdyby nie pomoc Ameryki, czyżby mógł Polski Czerwony Krzyż znaleźć w wyczerpanym i zniszczonym kraju tyle środków, ile wymagała pomoc żołnierzowi w wojnie z bolszewikami?

I jeszcze jedno. Tyczy się to bezpośrednio dalszego rozwoju Polskiego Czerwonego Krzyża. Gdyby nie wzór, jaki dał z siebie w Polsce Amerykański Czerwony Krzyż, przykład, czem Czerwony Krzyż być powinien, wątpić możnaby było, czy zdoła Polski Czerwony Krzyż pozyskać sobie wśród własnego społeczeństwa opinję publiczną, zdobyć sobie prawo, pole i środki do egzystencji. Grunt bo po temu był w Polsce, przyznać trzeba, nader nieodpowiedni. Wspomnijmy, czem były działające na terenie Polski przed wojną i w czasie jej — zaborcze Czerwone Krzyże. Zwłaszcza rosyjski. Znając jego praktyki, tak mały, a raczej uboczny związek mające z samarytanizmem, Polak zpod b. zaboru rosyjskiego przywykł uważać znak Czerwonego Krzyża za emblemat usiłowań rusyfikatorskich. Z krzywdą dla czystej idei Czerwonego Krzyża, rosyjscy ciemiężyciele, póki było ich panowania w Polsce, stworzyli sobie z akcji pod znakiem Czerwonego Krzyża narzędzie do drążenia duszy polskiej, szczególnie ludu, robotnika polskiego — w kierunku pozyskania go na usługi polityce caratu. Nie wiele udało się tym niecnym planom, podszytym pod sztandar Czerwonego Krzyża, usidłać serc polskich. Olbrzymia większość wystawionych na pokusę umiała poznać się na wartości przynęty. Akcja rusyfikacyjna pod płaszczykiem filantropji a pod flagą Czerwonego Krzyża w Polsce zrobiła fiasco. Ucierpiała na tem jednak świadomość społeczeństwa polskiego co do istoty idei, celów i zadań Czerwonego Krzyża.

Nie o wiele lepiej, niż w rosyjskim, choć nie tak jaskrawo, stała sprawa Czerwonego Krzyża w dwu pozostałych zaborach. Ani austrjacki, ani niemiecki Czerwony Krzyż przed wojną nie były wolne od pewnych zabarwień politycznych a nawet, jak zwłaszcza niemiecki — wyznaniowych.

Działalność państw centralnych pod flagą Czerwonego Krzyża w czasie działań wojennych nie była bez zarzutów: tylko dzięki wysokiej wielkoduszności Francji została przed kilku dopiero miesiącami puszczoną w niepamięć.

Zaiste—zbyt niewdzięczny grunt, aby na nim łatwo wyrosnąć mogła świadomość istotnych celów Czerwonego Krzyża. Zrozumiałe wobec powyżej przytoczonych przyczyn usposobienie społeczeństwa polskiego względem Czerwonego Krzyża, musiało się wpierw uwolnić od nabytych poprzednio wątpliwości i podejrzeń, aby móc przerodzić się w kult dla tej bodaj dziś najszczytniejszej idei XX wieku.

Koniecznym był jakiś potężny czynnik, zdolny przełamać nieufność i obojętność. Czynnik, któryby umiał przemówić do społeczeństwa językiem zrozumiałym dla każdego serca. Językiem tym—miłość i dobro. Czynnikiem zaś owym była akcja Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce.

I w tem, poza wszelkimi dobrodziejstwami wyświadczonymi Polsce, leży największa zasługa Amerykańskiego Czerwonego Krzyża wobec — Polskiego Czerwonego Krzyża. Utorował mu drogę. Przekonał społeczeństwo polskie własnym przykładem i czynem, czem winien i może być Czerwony Krzyż: instytucją tylko i wyłącznie humanitarną, działającą li tylko z pobudek miłości bliźniego, wolną od jakichkolwiek ukrytych celów, zabarwień politycznych i wyznaniowych.

Jak społeczeństwo amerykańskie z tamtejszą Polonją na czele położyło swą hojną materjalną pomocą fundament pod egzystencję Polskiego Czerwonego Krzyża, takiż fundament moralny pod dalszy jego rozwój położył Amerykański Czerwony Krzyż, torując mu drogę pracą swej Misji w Polsce. Jak w sercach Polaków pomoc Ameryki zapisała się wdzięcznemi dla niej zgłoskami po wszystkie czasy, tak samo w Polskim Czerwonym Krzyżu żyć będzie wiecznie wdzięczność dla Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Dziś Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża żegna gościnę Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce w imieniu czterech setek swych Oddziałów. Kiedyś, gdy da Bóg, będą się one liczyć na tysiące, gdy idea Czerwonego Krzyża w Polsce stanie się udziałem całego ogółu obywateli, żywem na zawsze pozostanie w Polskim Czerwonym Krzyżu wspomnienie współpracy z Amerykańskim Czerwonym Krzyżem na polskiej ziemi. *Henryk Nowodworski.*

Adres Polskiego Czerwonego Krzyża dla Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, listę odznaczeń Polskiego Czerwonego Krzyża dla członków Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i podziękowania Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi p. Ernesta Bicknella, komisarza A. C. K. na Europę i d-ra H. M. Taylora, Dyrektora Misji A. C. K. w Polsce zamieściliśmy w Dziale Urzędowym str. 6, 7, 8 i 9.

WYSTAWA
Amerykańskiego Czerwonego Krzyża
w Warszawie.

Zamykając swą działalność w Polsce Amerykański Czerwony Krzyż urządził wystawę swych prac wspólnie z Wydziałem Hygieniczno-lekarskim PAKPD. Wystawa została otwarta w salach Tow. Hygienicznego w dniu 19 u. m. Mowę powitalną wygłosił dr. Trenkner, członek Komitetu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża. Po nim Dyrektor Misji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce dr. Taylor zabrał głos po angielsku, opisał działalność Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce dla żołnierzy i zwrócenie działalności jego na pole ratownictwa dziecka polskiego po wojnie. Zreasumował nader dodatnie wyniki tej działalności. Tłómaczył jego przemówienie naczelny lekarz instytucji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, dr. Marceli Gromski, dodając od siebie parę słów o pożytecznej działalności Czerwonego Krzyża.

Amerykański Czerwony Krzyż zorganizował na terenie Rzeczypospolitej 68 stacji opieki nad niemowlętami, gdzie się udziela porad matkom w ciąży i niemowlętom do 2 lat, śledząc i kierując jego rozwojem fizycznym. Prócz tego założył 150 ambulatorjów.

Przez stacje opieki przeszło rocznie 20 tys. niemowląt, w Łodzi np. do 2 tys. Przez ambulatorja przechodzi miesięcznie 15 tys. niemowląt, podczas gdy rządowa klinika uniwersytetu warszawskiego ma miesięcznie najwyżej 300 pacjentów.

Prócz niesienia pomocy chorym i opieki nad niemowlęciem, Amerykański Czerwony Krzyż podjął nieskończenie dodatnią i kulturalną propagandę hygieny, zwłaszcza wśród dzieci. Gustownie wydanych ilustrowanych w stylu polskim książeczek, pocztówek i odezw rozdał Lotny Oddział Propagandy — 302.702. Oddział ten objeżdżał Polskę, urządzając odczyty i pokazy kinematograficzne. Zwiedził on 21 miast, urządził 616 odczytów od 16 stycznia do 13-go czerwca b. r. Na odczytach było 323.082 słuchaczy, w tem 64.201 dorosłych i 258.881 dzieci szkolnych.

Oddział Propagandy nawołuje dzieci do tworzenia, zwłaszcza w szkołach, Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża pod hasłem dbania o zdrowie duszy i ciała, swoje i bliźnich. Piękne przepisy dla Kół stawiają na pierwszem miejscu uczynność dla bliźnich, a kończą wskazaniami hygienicznemi. Oddział podróżował we własnym wagonie, wożąc ze sobą całkowite urządzenia kinematograficzne. Personel składał się z trzech lekarzy prelegentów Polaków i operatora kinematograficznego. Oddział pracował przez cały ten czas przy wydatnem poparciu Min. Zdrowia i Oświecenia oraz przy współudziale P. A. K. P. D. i Polskiego Czerwonego Krzyża. Ze względu na niezwykłe powodzenie Oddziału i jego doniosłość w krzewieniu hygieny i w zrozumieniu potrzeby opieki społecznej nad dziećmi, pożyteczna ta praca Oddziału nie będzie przerwana z wyjazdem Amerykanów, są bowiem poczynione kroki, aby ją przekazać Wydziałowi Hygieniczno-Lekarskiemu P. A. K. P. D. Podczas lata

Oddział podróżuje po Wiśle wraz z wystawą ruchomą, zwiedzając około 30 miast; w jesieni zaś, wraz z początkiem roku szkolnego Oddział powróci do normalnej pracy.

Pokaźna liczba kart graficznych, map, plakatów przeróżnego rodzaju budziła żywe zainteresowanie wśród publiczności. Dla urozmaicenia wystawy Amerykański Czerwony Krzyż sprowadził z Paryża tuzin oryginalnych pastelowych rysunków, wykonanych na zamówienie tej instytucji przez znanego francuskiego malarza Poulbot. Po zamknięciu wystawy pastele te będą odesłane przez Gdańsk do Stanów Zjednoczonych, gdzie będą zamieszczone w Muzeum Narodowem Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Na wystawie widzieliśmy pięknie wykonane plakaty, nawołujące do szanowania zdrowia niemowląt i przedmioty, mające związek z pielęgnowaniem noworodków. Pokazy kinematograficzne były świetne i istotnie mogły zaagitować szerokie warstwy. Wyświetlano obrazy dotyczące hygieny dziecka (6—8 lat), gruźlicy i tyfusu plamistego. Ten ostatni film np. przedstawia dwóch ludzi, z których jeden przestrzegał czystości i był zdrów, drugi zaś je lekceważył i zachorował. Są to historyjki belletrystyczne. Druga serja poświęcona była hygienie dziecka w wieku szkolnym.

Całość wystawy była nader interesująca. Wprost żałować trzeba było, że trwała tak krótko.

PODZIĘKOWANIE POLSCE OD AMERYKAŃSKIEGO WYDZIAŁU RATUNKOWEGO.

Ministerjum Spraw Zagranicznych otrzymało od Szefa Misji Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego Fundacji dla dzieci Europy, p. Baldwina pismo następujące:

„Niniejszem mam zaszczyt wyrazić w imieniu Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego nasze głębokie uznanie za wspaniałą współpracę przy transportowaniu produktów przez Polskę do Rosji. Zakończyliśmy już ostatni transport nasz przez Polskę i przewieźliśmy tą drogą 26,000 ton żywności. Polska, współpracując z nami, kiedy dostęp do Rossji innemi drogami był uniemożliwiony, oddała nader cenną usługę Amerykańskiemu Wydziałowi Ratunkowemu i przyczyniła się do uratowania od śmierci głodowej setki tysięcy dzieci rosyjskich. P. Hoover i naród amerykański będą zawsze mieli w pamięci tę wspaniałomyślną współpracę i wielkoduszność Polski“.

Pomnik wdzięczności Polski dla Ameryki.

(Odezwa Komitetu budowy).

Niema w Polsce jednostki, któraby nie była obznajmiona z tem, co Polska zawdzięcza Ameryce. Wszystkim wiadomo, jak zbawienny był wpływ pomocy amerykańskiej na umysły mas w Polsce, kiedy głód i zimno mogły się stać najgorszymi doradcami. Pomoc głodnym dzie-

ciom, niesiona przez Hoovera w miastach uspokajała umysły ojców i matek, nie drażniąc ich uczuć macierzyńskich, pozwalała znosić braki w zrozumieniu, że to ofiara dla powstającej Ojczyzny. Spokój umysłów ludności miejskiej zwalniał zarządy miejskie od troski o masy ludności, którą musiałyby się zająć, jeżeliby nie chciały, aby ta masa głodna i nieubrana nie poszła na drogę nadużyć, wzorując się na masie na wschodzie. Fabrykanci, właściciele sklepów, przemysłowcy mogli spokojnie odbudowywać swoje przedsiębiorstwa, nie doznając przeszkód zasadniczych ze strony mas głodnych i nieubranych, rolnik mógł uprawiać ziemię bez obawy, ażeby masa głodna miejska nie sięgnęła ręką samowolnie po plony.

Czy stan ten byłby możliwy, mimo wielki patrjotyzm ludu polskiego, gdyby nie pomoc Ameryki? Zachowała ona Polsce setki tysięcy młodych obywateli, których tak będzie potrzeba w przyszłości, uchroniła Polskę od hańby i nędzy, wewnętrznego bolszewizmu, dodała otuchy i siły obrońcy granic, bo zajęła się pomoc amerykańska żołnierzem polskim, spieszyła z pomocą rannym.

A czy można pominąć pomoc magistralną delegacji amerykańskiej na konferencji w Paryżu!? Czy można pominąć fakt, że Ameryka, li tylko Ameryka, postawiła sprawy Polski na równi z innemi państwami niepodległemi! W Paryżu miała Polska w Ameryce serdecznych i światłych przyjaciół!

Cóż tedy dziwnego, że naturalnym odruchem serca polskiego jest serdeczna wdzięczność, wdzięczność dziatwy polskiej i żołnierza polskiego pod adresem tych, którzy pomagali Polsce wówczas, kiedy ona dopiero poczynała pierwsze kroki, wycieńczona, zbolała, a tu trzeba było szybko i energicznie iść naprzód, aby nie zginąć w chaosie świata!

Głównie ze składek dziatwy polskiej i żołnierza powstaje w Warszawie, która tyle ma Ameryce do zawdzięczenia, pomnik, dzieło wspaniałe, dłuta artysty-rzeźbiarza tej miary, co prof. X. Dunikowski. Pomnik-fontanna! Symbol miłosierdzia i życia: dwie niewiasty trzymają nad głowami swemi, wpatrzone w przyszłość ludzkości, czworo dzieci, a pod niemi płynąć będzie wieczny strumień czystej wody, symbol ciągłej fali życia.

Pomnik jest na ukończeniu. W jesieni ma być oddany miastu ku chlubie, społeczeństwu ku radości, potomnym ku pamięci!

Społeczeństwo polskie zbyt dosłownie jednak zrozumiało, że pomnik ten ma być wyłącznie darem dzieci i żołnierza! Trzeba pieniędzy! Trzeba, ażeby fabryki, wielki przemysł, wielki handel pośpieszył coprędzej ze składkami. Trzeba, ażeby się ocknęły miasta, które dają składki, ale trzeba, ażeby wszystkie poszły w ślady miasta-bohatera, jakim jest Lwów, co już ponad dwa miljony nadesłał. Koszt pomnika jest minimalny, około 15 miljonów marek polskich, ale trzeba tę sumę zebrać, i trzeba ją zebrać coprędzej, ażeby pomnik odsłoniono we wrześniu. Niech każdy Polak da jedną markę, a będzie marek 30 miljonów! Każdy — jedną markę!

Składki nadsyłać należy do Komitetu budowy pomnika „Wdzięczności", pałac Staszyca, lub wpłacać wprost do Banku handlowego w Warszawie, Oddział Nowy Świat 5, lub do P. K. O. konto pocztowe № 2,940.

DANJA — POLSCE.

W Danish Foreign Office Journal, wydawnictwie ministerjum spraw zagr. w Kopenhadze, znajdujemy sprawozdanie z działalności tych wszystkich organizacji duńskich, które w czasie wojny europejskiej, jak również i po wojnie pośpieszyły z pomocą krajom, które szczególniej ucierpiały. Pomoc ta znalazła swój wyraz w świadczeniach natury materjalnej: jak pieniądze, środki lecznicze i opatrunkowe, żywność, odzież i inne przedmioty.

W działalności, rozwiniętej przez Duński Czerwony Krzyż, wziął udział Rząd Duński, asygnując na jego cele około 25 miljonów koron duńskich. Lwia część pomocy dostarczona była przez ludność duńską. W październiku 1914 r. Duński Czerwony Krzyż przystąpił do urządzenia oddziałów dla jeńców wojennych i praca odrazu zatoczyła szerokie koła.. W lutym 1917 roku utworzono centralną organizację pomocy jeńcom wojennym, z siedzibą w Kopenhadze. Założyła ona szereg oddziałów i biur w Petersburgu, Berlinie, Wiedniu, później w Paryżu, wreszcie w Moskwie i Kijowie. Pomoc ta obejmowała przesyłkę listów, paczek, pakietów pieniężnych oraz depesz dla jeńców.

W roku 1919 przesłano do krajów, które najbardziej ucierpiały wskutek wojny, znaczniejsze ilości środków żywnościowych, nietylko w postaci paczek 5-kilogramowych, ale w całych ładunkach wagonowych.

W latach 1915/16, a szczególnie w 1917 r. wysłano do Rosji i Syberji znaczniejsze ilości środków leczniczych, następnie zaś, gdy Rosja wycofała się z wojny, wysłano tam środki żywności do podziału pomiędzy jeńców wojennych oraz cudzoziemców cywilnych, tamże zamieszkałych.

Prócz działalności powyżej nakreślonej, należy wspomnieć o utworzeniu ambulansów-szpitali, których cały szereg wysłano do Francji, Belgji i Serbji, a później do Rosji, Estonji, Finlandji i wreszcie do Polski.

Pomoc dla Polski wyraziła się w utworzeniu Komitetu Pomocy dla Polski pod patronatem księżniczki Axel. Komitet zorganizował 33 podkomisje miejscowe, które dokonały zbiórki w gotówce 104.096 koron duńskich oraz używanej garderoby i obuwia, które wysłano do Polski w 12 wagonach ogólnej wagi 32,000 kg. Dla rozdawnictwa odzieży utworzono w Warszawie komitet pod przewodnictwem hr. Ahlefeldt-Laurvig, małżonki b. posła duńskiego przy Rządzie Polskim przy udziale pań z miejscowego Towarzystwa oraz Duńczyków zamieszkałych w Warszawie. Komitet dokonał rozdawnictwa pomiędzy ubogą ludność Warszawy, jak również repatrjantów. Za pieniądze, zebrane przez wspomniany Komitet, zamierzano początkowo ufundować i wysłać ambulans-szpital chirurgiczny, lecz ze względu na zakończenie wojny z bolszewikami, wysłano w listopadzie 1920 r. ambulans do walki z chorobami zakaźnemi. Ambulans wzorowo urządzony na 150 łóżek i wyposażony w najnowsze środki, zgodnie z ostatniemi wymogami szpitalnictwa, z personelem składającym się z 5 lekarzy i 14 zawodowych pielęgniarek, przybył do Polski w drugiej połowie listopada 1920 r. i wyjechał z powrotem do Danji po 7-miesięcznym pobycie w okolicy Dęblina.

W tymże czasie, gdy po nawale bolszewickiej szerzyć się zaczęła w Polsce zaraza bydła, Danja również stanęła w rzędzie tych, co pośpieszyli z pomocą w walce z księgosuszem.

Z wyasygnowanych przez Rząd Duński 100.000 koron zorganizowano ekspedycję weterynaryjną, złożoną z 14 młodych weterynarzy, którzy łącznie z polskimi i cudzoziemskimi weterynarzami obsadzili polsko-rosyjską granicę, prowadząc uporczywą walkę z zarazą bydła w ciągu przeszło pół roku. Weterynarze duńscy sprowadzili z sobą z Kopenhagi znaczne ilości surowicy i innych środków leczniczych oraz 2 samochody do objazdu okolicy dotkniętej księgosuszem.

Pomoc Danji okazana krajom, które ucierpiały od wojny, znalazła swój wyraz jeszcze w szeregu innych akcji. Wreszcie pomoc „koleżeńska" sfer urzędniczych dla Polski wyniosła około 34.000 koron, które przez Poselstwo Duńskie w Warszawie, podzielone były pomiędzy 24 stowarzyszeń i organizacji miejscowych.

Wreszcie należy wspomnieć o akcji, zapoczątkowanej i przeprowadzanej w Kopenhadze przez hr. Ahlefeldt-Laurvig, małżonkę posła duńskiego w Warszawie. Akcja polegała na tem, że ofiarodawcy wnosili jednorazowe datki, które w krótkim czasie dosięgły liczby 6700 koron. Kwota ta przesłana również do poselstwa duńskiego w Warszawie, podzielona była przez poselstwo pomiędzy 19 instytucji opieki nad dziećmi.

Sztandar Polskiego Czerwonego Krzyża
Dar Polek amerykańskich.

Już oddawna radował się Polski Czerwony Krzyż miłym darem, jaki mu zapowiedziano z Ameryki. Mianowicie b. Komitet Pomocy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi złączonych żeńskich towarzystw w Nowym Yorku i okolicy, założony 6 lipca 1920 r. ufundował wspaniały sztandar dla Polskiego Czerwonego Krzyża na pamiątkę swej działalności pomocniczej dla naszej instytucji w Ameryce i na dowód solidarności uczuć Polonji amerykańskiej z Macierzą. Brak sposobności przewiezienia cennego daru z za Oceanu, opóźnił wręczenie jego Komitetowi Głównemu P. C. K. Dopiero w kwietniu b. r. ofiarodawczynie skorzystały z bytności w New-Yorku pani ordynatowej Bispingowej, b. wiceprezeski i członka Komitetu Głównego, i wręczając jej na umyślnie zwołanem w dn. 29 tego miesiąca uroczystem zebraniu sztandar, prosiły o przewiezienie go do kraju i złożenie w darze Komitetowi Głównemu, aby, jak wyraziła się w swem przemówieniu b. prezeska Komitetu Pomocy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi p. Żytkiewiczowa, „świadczył o miłości i pogotowiu służenia Ojczyźnie-Matce-Polsce" ofiarodawczyń.

Pani Bispingowa serdecznie podziękowała ofiarodawczyniom, obiecując zadosyćuczynić ich prośbie. Natychmiast po powrocie swym

do kraju, p. ordynatowa dostarczyła dar Polek amerykańskich do Biura Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał w dn. 7 lipca ks. prałat Marceli Godlewski, członek Komitetu Głównego P. C. K. w obecności licznie zebranych członków Komitetu i Zarządu Głównego i współpracowników, poczem Prezes Zarządu p. Zaborowski w wygłoszonem przemówieniu wyraził cześć dla patrjotycznej intencji ofiarodawczyń i wdzięczność p. Bispingowej za trud poniesiony przy przewiezieniu ich daru.

Dar Polek amerykańskich jest istotnie godny uczuć, jakie one weń włożyły. Sztandar przedstawia się wspaniale. Na przepysznej białej materji jedwabnej otocznej bogatą frendzlą nosi pąsowe godło Polskiego Czerwonego Krzyża, i wyhaftowany białym jedwabiem inicjał pamiątkowy instytucji i ofiarodawczyń (w skrótach):

Komitet Pom. Pol. Czerwonemu Krzyżowi № 1
Złą. Żeń. Tow. zał. 6 lipca 1920 r. w Nowym-Yorku i okol.

Drzewce zakończone masywną głownią metalową z wyobrażeniem znaku Polskiego Czerwonego Krzyża en relief. Zwieszające się od głowni drzewca szerokie pąsowe jedwabne wstęgi noszą wyhaftowane inicjały polskich stowarzyszeń niewieścich w New-Yorku i okolicy, a mianowicie:

KLUB POLEK
POMOC OJCZYŹNIE
Jersey City, N. Y.

TOW. PAŃ POL. WANDA
Gr. 51. Z. P. N.
w Brooklynie, N. Y.

STOW.
Im. HELENY PADEREWSKIEJ
New York, N. Y.

KLUB
POL.-AM. OBYWATELEK
New York, N. Y.

TOW. DOBROCZ.
ŚW. WINCENTEGO A.
Gr. 2010. Z. N. P.
Yonkers, N. Y.

Los chciał, że sztandarowi Polek Amerykańskich sądzonem było niebawem, w tydzień już po wręczeniu go Komitetowi Głównemu, być świadkiem jednej z najpodnioślejszych w historji polskiej chwil, jakiem było święto zjednoczenia Górnego Śląska z Macierzą. Trudno było o lepszą sposobność zadosyćuczynienia szlachetnym i patrjotycznym intencjom ofiarodawczyń: gdy same nie mogły być obecne na tem wielkiem dla Polski święcie, zastąpił je ich wspaniały dar. Był on na uroczystościach górnośląskich głęboko przemawiającym do duszy polskiej dokumentem patrjotycznej jedności wszystkich polskich serc.

W DNIU RADOŚCI I CHWAŁY.

UROCZYSTOŚCI ZJEDNOCZENIA GÓRNEGO ŚLĄSKA Z POLSKĄ.— ŚWIĘTO POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA PRZEZ POŁĄCZENIE SIĘ Z GÓRNOŚLĄSKIM ODDZIAŁEM P.C.K.

Uroczysty obchód objęcia we władanie przez Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ziemi górnośląskiej, męką i krwią męczeńską ludu z Macierzą swą złączonej, związano z dniem pamiątki chwały grunwaldzkiej. W dniu 15 lipca dwoma specjalnymi pociągami udało się do Katowic na gody połączenia ziemi piastowskiej z całością Polskiej ziemi— liczne i dostojne grono przedstawicieli Rządu, Sejmu, duchowieństwa i organizacji społecznych. Wśród tych ostatnich znajdowała się specjalna delegacja Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża w osobach: Sekretarza Generalnego p. A. Paszkowskiej i członków Komitetu Głównego p. J. Kraczkiewicza, Włodzimierza Kryńskiego i Barylskiego.

Delegacja P.C.K. udała się na te wielkie święto G. Śląska i całej Polski z nowym wspaniałym sztandarem, wręczonym niedawno Zarządowi Głównemu, jako dar kobiecych stowarzyszeń w New-Yorku dla zamanifestowania jedności Polonji Amerykańskiej z Macierzą i wyrażenia uczuć Polek obywatelek Amerykańskich dla Polskiego Czerwonego Krzyża.

Po dość uciążliwej podróży delegacje stanęły wczesnym rankiem w Sosnowcu, gdzie naszych przedstawicieli powitał na dworcu p. Wencel z miejscowego Oddziału P.C.K., po krótkim postoju wyruszono do Katowic. Tu znów powitał naszych delegatów i wziął ich w swą opiekę wiceprezes Polskiego Czerwonego Krzyża na Górny Śląsk, ks. Niedziela.

Nie będziemy powtarzać tu znanych z pism szczegółów obchodu uroczystości. We wszystkich nich brali udział nasi przedstawiciele pod sztandarem. Na widok Polskiego Czerwonego Krzyża odzywały się często entuzjastyczne okrzyki wśród tłumnie zebranej, rozradowanej swym triumfem ludności.

Dla Polskiego Czerwonego Krzyża uroczystość objęcia Górnego Śląska była podwójnem świętem: oprócz wielkiego święta ogólnonarodowego była ona radosnym dniem połączenia się Górnośląskiego Polskiego Czerwonego Krzyża, który się już wcale pokaźnie samodzielnie rozwinął, z Centralą Polskiego Czerwonego Krzyża. Delegaci nasi odwiedzili siedzibę miejscowego P. C. K. i dla upamiętnienia chwili, po przemówieniu p. Barylskiego, wręczyli przyznane przez Komitet Główny odznaki honorowe Polskiego Czerwonego Krzyża zasłużonym członkom Zarządu Górnośląskiego P.C.K., a mianowicie d-rowi Cyranowi i księdzu Niedzieli— I stopnia, zaś d-rowi Kujawskiej—II stopnia. W dyskusji omówiono potrzebę jaknajrychlejszego utworzenia Okręgu Polskiego Czerwonego Krzyża na województwo Śląskie w porozumieniu ze Śląskiem Cieszyńskim.

Delegaci P.C.K. powrócili do Warszawy nazajutrz po uroczystości—pod niesłychanie głębokiem wrażeniem. Historyczny dzień w życiu Polski znalazł wyraz w obchodzie pięknym i nadwyraz podniosłym.

Z dniem tym Polska stała się bogatsza o jedną dzielnicę. A Polski Czerwony Krzyż — o jeden więcej Okręg i to tak doniosły, jak Śląski, zahartowany już w ogniu walki, wśród której powstał i niósł wydatną pomoc bojownikom za sprawą całości Polski, wtedy gdy w boju o przynależność do niej stanęła cała polska ludność Górnego Śląska. Cała. Bo nie tylko ten walczył, kto karabin czy granat w garści miał. Walczyła o Polskę cała polska ludność Górnego Śląska, jeśli nie krwią własną, to bólem, cierpieniem, łzami, troską i niedostatkiem. Tym większe pole do działania, do niesienia pomocy cierpieniu miał Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża na Górny Śląsk. A że dzieło swe spełnił, jak umie spełniać Górnoślązak — cześć mu po wszystkie czasy!

Na pomnik chwały narodowej.

Obrazy bojów polskich pędzla Wojciecha Kossaka.

Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska w Warszawie zawarły umowę ze znakomitym batalistą Wojciechem Kossakiem o namalowanie 12-tu wielkich obrazów, odtwarzających najwybitniejsze czyny oręża polskiego od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Dzieła te po przez Grunwald, Wielkie-Łuki, Psków, Kircholm, Chocim, Wiedeń, Somo-Sierrę, Grochów, Wolę aż po zwycięski bój nad Wisła, utrwalą wiekopomny heroizm przodków i współczesnych naszych bohaterów, wskazując potomnym drogę obowiązku, honoru i chwały.

Cykl obrazów Kossaka, dzieło, wiążące w sobie pamięć czynów orężnych Polski z jej górnym polotem twórczym, należeć będzie do całego Narodu i Naród cały powinien wziąć udział w budowie tego pomnika podwójnej chwały i narodowej dumy, aby przyszłe pokolenia nie uczyniły nam słusznego zarzutu, iż nie zdołaliśmy stworzyć warunków, umożliwiających najznakomitszemu z batalistów współczesnych wzniesienie świątyni sławy narodowej.

W celu zrealizowania tego patrjotycznego, tak doniosłego dla kultury polskiej zamierzenia, utworzył się komitet, który pod przewodnictwem Prezesa Komitetu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża, jenerała broni Józefa Hallera składają, jako założyciele, pp.: Stanisław Brun, ks. Adam Czartoryski, Zdzisław Dębicki, Piotr Drzewiecki, Bronisław Gembarzewski, Dominik Jeżewski, Władysław Kiślański, Jan Kochanowski, Edward hr. Krasiński, płk. Marjan Kukiel, ks. Stanisław Lubomirski, Konstanty Radkiewicz, Artur Śliwiński i Benedykt hr, Tyszkiewicz.

Pragnący się przyczynić do urzeczywistnienia tego patrjotycznego zamierzenia, proszeni są o składanie ofiar i nabywanie biletów loteryjnych, wygrywających wielkiej, miljonowej wartości obraz olejny Kossaka „Śmierć gen. Sowińskiego“, ofiarowany przez mistrza na rzecz komitetu.

Bilety w cenie mk. 5.000—nabywać można w kasie Muzeum Wojska, Podwale 15, oraz w księgarniach: Arcta (Nowy-Świat 35), Gebethnera i Wolffa (Krakowskie-Przedmieście 15 i Sienkiewicza 9), Ewert, Trzaska i Michalski (Hotel Europejski), Wende (Krakowskie-Przedmieście № 9).

Dyrektor Muzeum Narodowego p. B. Gembarzewski zwrócił się w imieniu Zarządu jego do Zarządu Głównego P. C. K. o pomoc w propagowaniu

loterji powyższej przez Oddziały prowincjonalne. Zarząd Główny P. C. K., w pełni podzielając intencję Muzeum Narodowego, z całą gotowością przychylił się do tej propozycji, wydając w powyższej sprawie Okólnik № 87 (patrz Dział Urzędowy str. 3), zachęcający Okręgi i Oddziały do werbowania członków do zawiązanego w tym celu komitetu i propagowania loterji na rzecz Muzeum Narodowego.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
a nie P.T.C.K., P.T.Cz.K. ani Cz.K.

(Patrz: Dział Urzędowy str. 3—Okólnik Zarządu Głównego P. C. K. № 88).

P. T. C. K., P. T. Cz. K., P. C. K., P. Czerw. K., Cz. K. i jakże tam jeszcze...? Cóż to jest?

Nic, tylko skromna wiązanka powszechnie używanych skrótów dla oznaczenia nazwy naszej instytucji. Ma to być w skróceniu—Polski Czerwony Krzyż...

Ogarnęła nas jakaś pasja do skrótów. Posługujemy się nimi, nie dostrzegając absurdu, w jaki brniemy, ani nawet—szkody dla instytucji. Co prawda, nie my tylko, działacze i pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża dotknięci jesteśmy tą manją. Cierpi na nią cała nasza machina państwowa. Pstrzy się od podobnych łamigłówek biurowość i korespondencja urzędowa. Życie państwowe, polityczne, publiczne i społeczne zachwaszczone jest tą anomalją. Wkrada się ona w każdą gałąź pracy państwowej, sięga nawet aż do szczytów jej, do Sejmu. W zasadzie skróty nazw instytucji, zrzeszeń, ugrupowań, wreszcie firm, mają na celu pewne ułatwienie, uproszczenie pisowni nazw w potocznym życiu. Czy nie bez szkody dla rozwoju samych instytucji?

Państwowość nasza, każdy odruch pracy publicznej i społecznej zmagać się musi na każdym kroku z konsekwencjami nader niskiego poziomu upaństwowienia i uspołecznienia wśród ludności. Nienawykła dotąd do własnej machiny państwowej, do liczenia się z koniecznością przystosowania się do racjonalnego systemu, ludność skłonna jest do łatwego zniechęcenia się każdem urządzeniem, cóż dopiero jego komplikacją. Czyż nie są komplikacją w funkcjach aparatu państwowego i publicznego skróty nazw poszczególnych jego organów? Poczciwy kwiotek, dajmy na to, ma zapłacić podatek. W naturze jego leży już, że nie stać go na entuzjazm, gdy ma sięgnąć do kieszeni. Ma przytem poważny zatarg z elementarzem, a tu mu piszą, że ma wpłacić podatek do P.K.P., czy innej kasy, skąpemi dwiema lub trzema literami oznaczonej. Stąd wątpliwości, pytania, szukania, zwłoki, omyłki, a potem—reklamacje, regresy, egzakucje, apelacje, cała ta formalistyka, pod którą i bez tego ugina się nasza machina życia państwowego i publicznego. Skróty nazw jej organów są jakby ziarnka piasku, które, dostawszy się między subtelne tryby, zahamować mogą prawidłowość funkcjonowania aparatu.

Nie lepiej jest w życiu politycznem. Tu również daje się we znaki tażsama anomalja. Czyż przeciętny obywatel stojący, jak olbrzymia większość ogółu naszego, na nader niskim poziomie uświadomienia politycznego, może się łatwo rozeznać w samych już choćby nazwach stronnictw, kierunków, politycznych, gdy jedna nieraz literka skrótu zawiera w sobie wyraz biegunowych różnic kierunku myśli politycznej?

Jeśli anomalja w rozpowszechnionem używaniu skrótów nazw daje się we znaki życiu państwowemu i politycznemu, to cóż dopiero mówić o życiu instytucji społecznej, która, jak nasz Polski Czerwony Krzyż, cały swój byt, rozwój, wprost rzec można, sens swego istnienia i pracy, opierać musi na jaknajszerszej popularności wśród społeczeństwa. Przy takiem, jedynie zdrowem i normalnem ujęciu istoty zadań Polskiego Czerwonego Krzyża, niema miejsca w jego pracy na jakąkolwiek formalistykę. Najmniejszy cień jej nawet byłby zaprzeczeniem charakteru instytucji społecznej. Biurokratyzm z humanitaryzmem nie idą w parze. A jednak, poddając się ogólnej manji używania skrótów nazw, mimowoli i bezwiednie stajemy na progu do biurokratyzmu.

Gdybyż używano skrótów nazwy Polskiego Czerwonego Krzyża tylko w biurowości wewnętrznej, w korespondencji między organami wyłącznie tylko—Polskiego Czerwonego Krzyża! Gdzieżtam. Używając skrótów na wewnątrz, tak się do nich przyzwyczajamy, że nie umiemy się powstrzymać od posługiwania się nimi i nazewnątrz. Gdy mowa o Polskim Czerwonym Krzyżu, ile razy mówimy nie o nim, lecz o P, o C i o K? Dość powiedzieć, że zdając sobie dobrze sprawę, że jaknajintensywniejsza propaganda na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża winna być żywym nurtem jego egzystencji i rozwoju, wiedząc dobrze, że Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża ma być dorocznym okresem najbardziej wytężonej kampanji werbunkowej, pozwalaliśmy sobie tu i owdzie na skracanie nazwy nawet i tego okresu. Czyż mało razy czytaliśmy i słyszeliśmy nazwę „Tydzień PCK“? I to nawet tam, gdzie było to zgoła nieprawdopodobne, bo w odezwach, pogadankach i na konferencjach, mających na celu jaknajusilniejsze wtłoczenie w jaknajwiększą ilość umysłów pełni świadomości co do zadań Polskiego Czerwonego. Krzyża.

Porównajmy dla przykładu dziesięć pierwszych lepszych blankietów różnych Oddziałów, odbitek pieczęci lub komunikatów podawanych do prasy prowincjonalnej. W każdym z tych przykładów nazwa naszej instytucji ma inne brzmienie, nie mówiąc już o fantastycznych, dla szerszego ogółu zgoła niezrozumiałych skrótach. Dochodzimy do prawdziwych dziwolągów. A więc np. czytujemy we wzmiankach prasowych z prowincji o Wielkopolskim Czerwonym Krzyżu, to znów o Lwowskim, lub Łódzkim, że tamtejszy „Zarząd Czerwonego Krzyża zrobił to i to“, lub wprost miejscowy „Czerwony Krzyż“. Ujdzie to może w imię ogólnej idei Czerwonego Krzyża, ale z krzywdą jest dla — Polskiego.

My, którzy powinniśmy na każdym kroku triumfować, że mamy wreszcie możność mieć własny, narodowy, Polski Czerwony Krzyż, sami nieraz nazwę „Polski“ opuszczamy, albo zadowalamy się skromną literką P.. Pozornie tylko sprawa ta jest błahą. Przy głębszem wnik-

nięciu w nią stwierdzić musimy, że poza ambicją narodową, w przymiotniku tym leży gwarancja jaknajszerszego rozwoju Czerwonego Krzyża w Polsce. Szerokie pole do działania w Polsce zdobyć sobie może Czerwony Krzyż tylko w tym wypadku, gdy będzie—Polskim w każdym calu. Oparcie go wyłącznie na idei solidarności międzynarodowej nie wystarczy w Polsce. Tylko wybitna polskość Czerwonego Krzyża da mu szanse zapuszczenia głębokich w Polsce korzeni w masy narodowe, dla których hasła międzynarodowe, niegodnie zresztą w wielu wypadkach wyzyskiwane dla celów politycznych, nie są czynnikiem przyciągającym, a nieraz przeciwnie — budzą różne, słuszne lub niesłuszne podejrzenia. Jednym słowem, przy obecnym stanie umysłów międzynarodowość nie jest podatnym i przekonywającym masy gruntem dla zaszczepiania idei Czerwonego Krzyża w Polsce, w której może być mowa jedynie o Polskim, wyraźnie Polskim Czerwonym Krzyżu Nie skąpmy więc kropli atramentu czy farby drukarskiej na wyraźne napisanie - Polski Czerwony Krzyż, nie skąpmy na to ani czasu ani papieru.

To cośmy wyżej powiedzieli o charakterze narodowym, jako gwarancji rozwoju Polskiego Czerwonego Krzyża w naszej Ojczyźnie, bynajmniej nie narusza międzynarodowej idei Czerwonego Krzyża na całym świecie, ani jest sprzecznem z intencjami naczelnych instytucji, centralizujących w swem łonie tę ideę. Liga Towarzystw Czerwonego Krzyża dała temu wyraz na tegorocznym Zjeździe Dyrektorów Rady Głównej z udziałem delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża z Prezesem Komitetu Głównego Jenerałem Hallerem i Prezesem Zarządu Głównego p. Zaborowskim na czele. Na Zjeździe tym wywiązała się dyskusja nad pierwiastkiem międzynarodowym, jako podłożem idei Czerwonego Krzyża. Asumpt do tej dyskusji dały obrady nad organizacją Czerwonego Krzyża Młodzieży. Jenerał Haller w wyczerpującem tę sprawę przemówieniu silnie podkreślił potrzebę oparcia pracy Czerwonego Krzyża w Polsce na pierwiastku narodowym. Zjazd w zupełności podzielił słuszność tego poglądu, czego dowodem zapadła na nim uchwała stwierdzająca, że Liga Towarzystw Czerwonego Krzyża zaleca poszczególnym Towarzystwom w skład jej wchodzącym, przestrzeganie w ich pracy charakteru narodowego, w niczem nie krępując ich działalności przystosowanej do warunków miejscowych.

Tak więc Czerwony Krzyż powinien być w Polsce i może być przedewszystkiem Polskim. Służąc dobru Polski, przysłuży się tem i dla dobra całego świata. Czyniąc tak, każdy Czerwony Krzyż w swym kraju zgodnie z jego warunkami i potrzebami, temsamem najlepiej przysłuży się idei i sprawie solidarności międzynarodowej w imię dobra powszechnego ludzkości. A więc niech żyje i rozwija się — Polski Czerwony Krzyż! Takim, t. j. Polskim budujmy go w Ojczyźnie, takim też, Polskim nazywajmy go zawsze, kiedykolwiek w piśmie, druku czy słowie wymieniamy jego nazwę.

W wewnętrznych tylko stosunkach, w korespondencji międzywydziałowej, czy międzyoddziałowej i z Zarządem Głównym może być dopuszczalnym skrót P.C.K. I to nie P.T.C.K., gdyż wogóle z wejściem w życie nowego Statutu, co nastąpi niezadługo, instytucja nasza nosić

będzie zalegalizowaną nazwę Polski Czerwony Krzyż, zamiast dotychczasowej Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Dla tego też już obecnie Zarząd Główny, mając powyższą zmianę na względzie, usuwa, gdzie może, literę T z nazwy instytucji.

Skrót więc w stosunkach wewnętrznych (i tylko) brzmieć będzie P.C.K. Nigdy Cz. K., jak sobie ten i ów pozwala. Dziwić się trzeba, że skrót ten nie razi autorów potwornością. Cz. K.—Czeka. Nie podobna przecież przypuścić, aby nie wiedzieli, co oznacza w terminologji bolszewickiej, znanej już na całym świecie, wyraz: czeka. Czrezwyczajka — katownia bolszewicka, największa hańba XX wieku. A więc skrót Cz. K., a tembardziej P. Cz. K. jest niesmacznym absurdem. Niechże więc ci, co w najlepszej wierze, lecz nieoględnie skomponowali ten dziwoląg, czemprędzej rzúcą go do kosza, aby Trockij i Joffe nie cieszyli się, że istnieją już jacyś—polscy czekiści (P. Cz. K.).

Istnieje, pracuje i rozwija się jedynie Polski Czerwony Krzyż. Rozwinie się tym szerzej, tym więcej pożytku przyniesie Polsce, a tymsamym światu i ludzkości, im bardziej będzie—Polskim Czerwonym Krzyżem.

HN.

Ku tężyźnie narodowej.

Znamiennym objawem zrozumienia ducha czasu jest budzący się naocznie prąd w kierunku pracy nad wzmożeniem tężyzny narodowej. Coraz więcej słyszy się o hygjenie, o zdrowiu publicznem i hygjenie społecznej, widać tu i owdzie ruch ku rozpoczęciu pracy w tym kierunku. Nader cennym jest tu głos prasy, jako wyrazicielki opinji publicznej. Ponieważ praca nad krzewieniem zdrowia publicznego i hygjeny społecznej stoi na naczelnem miejscu programu pokojowego Czerwonego Krzyża, uważamy za wskazane dzielić się z czytelnikami naszego organu uwagami i myślami, dotyczącemi tej dziedziny, jakie spotykamy w prasie naszej stołecznej i prowincjonalnej.

W tym celu z numerem dzisiejszym otwieramy specjalny dział p. t. „Ku tężyźnie narodowej“.

* * *

Hygjena jako czynnik udoskonalenia narodu.

W „Polsce Zbrojnej“ dr. K. Zadębowski w artykule p. t. „Hygjena jako czynnik udoskonalenia narodu“ wskazuje na hygjenę, jako jeden z najniezawodniejszych środków, prowadzących do osiągnięcia doskonałości, zabezpieczającej byt jednostce, narodowi i państwu.

Biorąc pod uwagę stosunki międzynarodowe, a zarazem liczbowe w porównaniu do naszych sąsiadów, Niemców i Rosjan, autor stwierdza, że zabezpieczenie niezależnego bytu politycznego wymaga od nas wyzyskania wszelkich środków, które mogą nam ułatwić to zadanie. Wobec tego, że liczebnie, w każdym razie, bez względu nawet na stopień naszej rozrodczości, ustępować będziemy otaczającym nas sąsiadom, autor

wzywa „do zwrócenia całej naszej uwagi, użycia całej energji, wszystkich środków, będących w dyspozycji rządu i społeczeństwa ku podniesieniu naszej „jakości".

„Historja wojen poucza, a ostatnio w zupełności potwierdza zasadę — pisze dr. Zadębowski, — że zwycięstwo nie zależy od „liczby", lecz od „jakości" armji. I w życiu nie zawsze zwycięża siła, lecz częściej intellekt, duch".

„Stąd zrozumiałem staje się, iż w naszych warunkach powinniśmy dążyć do udoskonalenia narodu, do podniesienia go zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym, gdyż według ogólnie znanej maksymy „zdrowa dusza" przebywa w „zdrowem ciele"; zrozumiałym również staje się postulat współpracy armji ze społeczeństwem na terenie hygjeny, gdyż tylko podniesienie ogólnej zdrowotności w kraju może dać państwu zdrową, silną jakościowo armję, zrozumiałym wobec tego winien być dla każdego obowiązek zaznajamiania się i przestrzegania w życiu zasad hygjeny".

„Z chwilą kiedy szeroki ogół i czynniki kierownicze zrozumieją, że hygjena nie jest kwestją mody, która ulega zmianie i może być wogóle kiedykolwiek niepotrzebną, lecz że jest sprawą istotną o głębokiej poważnej treści, której znaczenie z biegiem czasu nietylko nie słabnie, lecz stale wzrastać będzie, że rozumne jej stosowanie gwarantuje niezależny byt państwa, wówczas zmieni się stosunek do niej rządu i społeczeństwa i rozpocznie się naprawdę okres doskonalenia narodu".

„Zdrowie publiczne przestanie być traktowane, jak to ma miejsce obecnie, jako sprawa podrzędna, lecz zajmie w wewnętrznej polityce państwa pierwsze miejsce".

„Rząd zrozumie, że kapitały ulokowane w inwestycjach, mających na celu podniesienie zdrowotności ogólnej, nie są wyrzucone w błoto, lecz dobrze ulokowane na pewnej hipotece, nie przyniosą one państwu strat, lecz zawsze zysk w postaci zdrowego pokolenia ze zwiększoną wydajnością pracy, dłuższą przeciętną życia i t. d."

„Udoskonalenie pod względem fizycznym i moralnym da państwu zaoszczędzenie wydatków, które w budżecie odgrywają poważną rolę, a które w obecnych warunkach w rzeczywistości nie odpowiadają faktycznej potrzebie, przez zmniejszenie kosztów utrzymania chorych w szpitalach, moralnie wykolejonych w domach poprawczych, więzieniach i t. p."

„W interesie przyszłości narodu Polska zmartwychwstała powinna rozpocząć politykę odrodzenia, udoskonalenia państwa na nowych zasadach, idąc w ślad za narodami Zachodu i Stanów Zjednoczonych Ameryki, wykorzystując gotowe przykłady poparte kilkodziesięcioletniem doświadczeniem".

* *
*

O siłę nerwów.

W artykule pod powyższym tytułem, zamieszczonym w „Rzeczypospolitej", p. M. G. stawia zarzut, że postawiwszy polską kulturę duchową bardzo wysoko, fizyczną zaniedbaliśmy zupełnie.

„A rozejrzenie się po historji i po świecie współczesnym — pisze autor — uczy dosadnie, że jak wśród jednostek, tak i między narodami o powodzeniu rozstrzyga siła, o sile—odporność i wytrzymałość nerwowa, a o tej ostatniej — zdrowie cielesne i racjonalna jego kultura. Widzimy to i na Czechach, wynalazcach idei sokolskiej, i na narodach skandynawskich, promotorach nowoczesnej gimnastyki, widzieliśmy niegdyś na Grekach, a już od wieku obserwować możemy na Anglikach. Rzecz to, bądź co bądź, zastanawiająca, że prym w świecie dzierży dziś nie ta rasa, która wydała Danta, Leonarda i Michała Anioła, ani ta, która się w historji zapisała nazwiskami Ludwika XIV, Woltera, Rousseau i Napołeona i przodownictwem w postępie ludzkości, ale ta, która wyprodukowała specjalną rasę koni wyścigowych, która wynalazła piłkę nożną i boks i cały długi szereg przeróżnych sportów i która z pielęgnowania tych sportów uczyniła nie zabawkę, nie naukę, nie obowiązek, ale powszechną, codzienną potrzebę życia“.

„Kultywowanie tej potrzeby życiowej dało Anglosaksonom nietylko stalowe mięśnie, ale także niewzruszony spokój nerwów, myśl trzeźwą i odwagę chłodną, ale dlatego właśnie zwycięską. Jeśli czytamy o Lloyd George'u i jego niewzruszonym spokoju, to zarazem dowiadujemy się o tem, że ani dnia nie przepędzi bez odegrania partji golfu, a każdej wolnej chwili wyrywa się z murów Londynu w zielone zacisze wsi. To samo moglibyśmy powiedzieć o wielu, wielu innych jego rodakach“.

„Mówi się u nas powszechnie: Młode pokolenie będzie inne, zdrowsze, lepsze, szczęśliwsze; wszyscy inni, ludzie przedwojenni, pozostaną już takimi, jakimi się urodzili i wychowali, nic ich nie zmieni“.

„Stanowisko najzupełniej fałszywe. Niedołęgi nie wychowają mocarzy, to pewna. A powtóre: dlaczegożby i to pokolenie, które już— może nawet o bardzo niewiele — przerosło wiek szkolny, miało tylko zazdrosnem okiem spoglądać na zdrowe piersi i ogorzałe ramiona młodych sportowców na boisku, na rzeźkie miny drużyn harcerskich, spoglądać tylko i mówić sobie z rezygnacją: To już nie dla nas! Tak, jak gdyby na racjonalną (niekoniecznie specjalnie już sportową) kulturę fizyczną mogłoby być kiedykolwiek zapóźno i jak gdyby zbędne było dbanie o zdrowie i siłę ciała, chociażby tylko dla jaknajdłuższego utrzymania tego, czem się w danej chwili rozporządza“.

„Odrodzenie fizyczne narodu... Ten frazes powtarzają wszyscy ciągle, ale przeważnie tylko jako frazes. Bez zrozumienia, że naród to nic innego ponad sumę jednostek i że odrodzenie zbiorowe oznacza odrodzenie każdego z osobna. Bez przekonania, że zacząć należy nie od drugich, ale przedewszystkiem od siebie. Football, harcerstwo, sokolstwo, biegi i skoki, to nie dla wszystkich i to jeszcze nie wszystko. Szereg innych jeszcze dróg rozrywki fizycznej stoi otworem dla każdego wieku.

Każdy człowiek zapytany o swe personalja, odpowie, że ma jakieś wyznanie, jakieś obywatelstwo i jakąś przynależność gminną. Tak samo winienby każdy módz odpowiedzieć, co czyni dla wyrobienia i podtrzymania zdrowia swego ciała. Wtedy inne będą siły i stan nerwowy jednostek i całego społeczeństwa. Sprawa kultury fizycznej zasługuje na baczną uwagę i żywe zainteresowanie wszystkich“.

WALKA Z GRUŹLICĄ.

Racjonalna organizacja walki.

Widmo klęski społecznej w postaci gruźlicy już przed wojną było przedmiotem poważnej troski u nas i na Zachodzie. Ciężka ta choroba wzmogła się znacznie na całym niemal świecie nietylko w okresie wojny, lecz i w czasie powojennym. Śmiertelność z gruźlicy wzmogła się dotkliwie na ziemiach polskich, których większość była terenem walk, doprowadzających mieszkańców jej do ostatecznego wyczerpania materjalnego i fizycznego, które jest najlepszem podłożem do rozwoju suchot płucnych. Jako ilustrację powyższego prof. dr. Alfred Sokołowski przytacza w artykule swym p. t. „Walka z gruźlicą w Polsce" zamieszczonym w N-rze 197 „Rzeczypospolitej" zestawienie zgonów z powodu gruźlicy w r. 1913 i w następnych do r. 1917, a mianowicie w pierwszym, więc na rok przed wybuchem wojny, zmarło na suchoty 1754 osoby, co stanowiło 11.7% ogólnej liczby zgonów, a 20.8 na 10.000 mieszkańców. W r. 1915 zmarło 2776, czyli 13.05%, na tysiąc mieszkańców—31. W r. 1916 zmarło 4032, czyli 21.81%, na tysiąc mieszkańców—43.5. W r. 1917 zmarło 7282 czyli 75.1%, zaś na tysiąc mieszkańców 94.8. Sprawa ta w mniejszym lub większym stopniu przedstawiała się podobnie w całym kraju, nie posiadamy jednak ścisłych danych statystycznych pod tym względem, „ale parę powyższych liczb wystarczy—mówi autor—aby przekonać czytelnika, jak wielką klęską społeczną jest u nas gruźlica".

Wobec jej grozy, prof. dr. Sokołowski wskazuje na konieczność podjęcia podstawowej walki z gruźlicą, stwierdzając, że „nie pomogą najwyższe wysiłki społeczeństwa, towarzystw przeciwgruźliczych i t. p. jeżeli akcja nie będzie skreślona szeroko i planowo pod naczelnym kierunkiem władz rządowych i samorządowych przy harmonijnem współdziałaniu całego społeczeństwa. Przedewszystkiem u nas, w b. Królestwie, przy zaniedbanym wielce sanitarnym stanie kraju należy rozpocząć i to odrazu na wielką skalę, pracę systematyczną w tym kierunku przy planie robót nie na lata lecz na całe dziesiątki lat obrachowanym (budowa dobrych studzien, kanalizacja chociażby większych miast, budowa domów mieszkalnych, szczególniej dla robotników i wyrobników i t. p.). Że akcja podobna łącznie z pracą nad ogólnem podniesieniem kultury, będzie kosztowna niesłychanie i obarczy znacznie budżety ministerjów i samorządów jest rzeczą jasną zupełnie, koszty wyniosą nie nie miljony lecz miljardy całe rokrocznie, ale niema tu innego wyjścia. Tembardziej, że akcja ta, skierowana przeciw gruźlicy, odbije się również skutecznie na spadku śmiertelności z innych chorób zakaźnych i że stopniowo zmniejszać się będzie wysoki dotychczas u nas procent ogólnej śmiertelności (prawie dwa razy większy niż w Anglji i Ameryce Północnej). Nietylko więc ludność Polski zwiększy się, ale jednocześnie stanie się ona tęższą fizycznie i moralnie i będzie mogła iść śmiało w szranki rywalizacyjne z narodami Zachodniej Europy w walce ekonomicznej i kulturalnej".

Obok tej walki zasadniczej, podstawowej, na drugim dopiero planie autor stawia środki mające na celu zwalczanie istniejącej już gruźlicy, w krótkim zarysie przedstawiając naukowo praktyczny kierunek w walce z gruźlicą płuc, który stanowi poniekąd ściśle ograniczony schemat dający się sprowadzić do trzech typów urządzeń lekarskich: 1) sanatorja, 2) przychodnie i 3) szpitale albo przytułki dla nieuleczalnych. Trzy te pozornie odrębne instytucje winny być jednakże w ścisłym ze sobą związku (system Edymburski). Normalny jednak rozwój ich istnieć może jedynie w krajach, w których wprowadzono odpowiednie prawodawstwa regulujące całokształt walki z gruźlicą. Państwami takimi są Danja, Norwegja, Szwecja, Saksonja, a w ostatnich latach Francja.

Jakże u nas przedstawia się sprawa walki z gruźlicą?

„Przedewszystkiem zaznaczyć należy — pisze prof. dr. Sokołowski — że nie mamy odpowiedniego prawodawstwa. Projekt odpowiedniej ustawy został opracowany, nie wszedł jednak dotychczas w życie. Stąd też dopóki to nie nastąpi, sprawa walki z gruźlicą u nas nie wyjdzie poza ramy teorji i dyletantyzmu. Dotychczas akcję przeciwgruźliczą prowadziły u nas stowarzyszenia prywatne. Dopiero w czasie wojny po powstaniu polskich Ministerjów Zdrowia i Spraw Wojsk., zaczęto szerzej subwencjonować istniejące prywatne instytucje przeciwgruźlicze, a nawet tworzyć nowe, głównie przy udziale Polskiego Czerwonego Krzyża i pomocy amerykańskiej. Cała ta jednakże akcja nie była ujęta w pewne ściśle określone przepisy i nie była dostatecznie kontrolowana. Stąd też całokształt sprawy przedstawia się dotychczas dosyć chaotycznie. Pomimo to sprawa walki z gruźlicą na ziemiach polskich jest dosyć poważna, dowodem czego służyć może zestawienie, wykonane przez d-ra Dąbrowskiego, referenta sprawy gruźlicznej w Ministerjum Zdrowia.

Posiadamy w Polsce obecnie następujące instytucje przeciwgruźlicze:

1) Towarzystw przeciwgruźliczych 15, w tem 11 w Kongresówce, 2 w Małopolsce, 1 w Poznańskiem i 1 w Cieszynie.

2) Przychodni 42, w tem w Królestwie 18, w Małopolsce 23, w Cieszynie 1.

3) Sanatorja: a) 2 prywatne w Zakopanem i liczne półsanatorja w Zakopanem i Otwocku; b) 3 miejskie dla niezamożnych chorych (w Otwocku, Mieni i w Chojnach pod Łodzią) razem na 200 łóżek; c) 6 społecznych (Rudka, 3 w Zakopanem, Smukały, Kowanówek) razem na 741 łóżek; d) dla dzieci 5 (w Otwocku, w Zakopanem na Bystrem i w Dolinie Kościeliskiej, w Hołosku pod Lwowem, w Łodzi) razem na 260 łóżek. Ogółem posiadamy tysiąc dwieście siedemdziesiąt pięć łóżek sanatoryjnych. Oprócz tego mamy cztery sanatorja dla wojskowych. (Hołosko, Rajcza, Pustelnik, Zakopane), które posiadają razem czterysta sześć łóżek.

4) Szpitali dla daleko posuniętej gruźlicy niema w całym kraju z wyjątkiem Warszawy i Łodzi, gdzie w niektórych szpitalach (św. Ducha i na Czystem) urządzono specjalne oddziały, nie przenoszące razem dwieście łóżek.

Cała powyższa, pozornie dość pokaźnie wyglądająca organizacja przeciwgruźlicza składa się z instytucji miejskich i społecznych, wspomaganych obecnie nawet dosyć hojnie przez magistraty i Ministerjum Zdrowia. Oprócz tego w latach ubiegłych te instytucje były wspomagane hojnie przez amerykańskie towarzystwa dobroczynne.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach stan czynny, jeżeli się tak wyrazić można, akcji przeciwgruźliczej w Polsce. Przeszło dwa tysiące łóżek dla chorych stałych jest ilością stosunkowo znaczną, jeśli zwrócimy uwagę, że instytucje te nie mają stałych budżetów, a jedynie zapomogi różnej wysokości od instytucji społecznych. Nie mają więc one stałego gruntu pod nogami. Tymczasem akcja przeciwgruźlicza musi się rozwijać stale postępująco, zakreślać coraz większe kręgi wśród całego kraju, a więc ilość łóżek w sanatorjach i ilość przychodni wrzastać winna stale. Można osiągnąć ten cel tylko wtedy, jeżeli akcja przeciwgruźlicza oprze się na odnośnej ustawie, która przeznaczać będzie stale odpowiednie budżetowe sumy z funduszów samorządowych i zasiłków rządowych, a cała akcja wykonywana będzie planowo i systematycznie.

Obecnie powstał Polski Komitet do zwalczania gruźlicy, jako nowa placówka, mająca na celu zespolenie działalności instytucji zwalczających gruźlicę w Polsce. Powstaje ona przy Ministerjum Zdrowia publicznego, jako organ doradczy i opinjodawczy z prawem inicjatywy. Do zakresu działalności komitetu należy nietylko organizacja społeczna walki, lecz zespolenie instytucji istniejących i tworzenie komitetów wojewódzkich i powiatowych do walki z gruźlicą. Do Komitetu wezwani zostali oprócz przedstawicieli Ministerjów Oświaty, Spraw Wojsk. i Opieki Społecznej, także wybitni działacze na polu walki z gruźlicą. Pierwsze posiedzenie tego Komitetu odbyło się w końcu maja. Komitet opracował cały szereg wniosków, z których ważniejsze przytaczamy:

1) Walkę z gruźlicą w Polsce winnny ująć w swe ręce: społeczeństwo, samorząd, kasy chorych, Polski Czerwony Krzyż pod kierunkiem i przy pomocy Rządu.

2) W obecnych warunkach naszego kraju należy dążyć przededewszystkiem do utworzenia sieci przychodni przeciwgruźliczych.

3) Należy w szpitalach i przytułkach izolować suchotników ciężko chorych, niebezpiecznych dla otoczenia.

4) Ministerjum Zdrowia winno jak najprędzej przeprowadzić przez Sejm już opracowaną ustawę przeciwgruźliczą.

5) Należy zorganizować przy Ministerjum Zdrowia z udziałem Uniwersytetu kursy uzupełniające dla lekarzy i pielęgniarek, aby przygotować wykształcony odpowiednio personel dla sanatorjów i przychodni przeciwgruźliczych.

6) Zwalczanie gruźlicy u bydła, od którego drogą mleka szerzyć się może zarażenie, winno również być podjęte energicznie przez organizacje weterynaryjno-urzędowe.

O ile te najważniejsze postulaty będą chociażby powoli, wprowadzane w życie przez nasze władze, stanowić będą one fundament w racjonalnej walce z gruźlicą u nas, która dotąd stanowi istotną i ciężką klęskę społeczną".

U źródła gruźlicy.

Jak wyżej widzieliśmy, Polski Komitet do Zwalczania Gruźlicy jako jeden z postulatów racjonalnej kompanji przeciwgruźliczej postawił zwalczanie gruźlicy u bydła.

„Nie każdemu wiadomo—pisze lekarz weterynarji St. Pietruszka w Illustr. Kurjerze Codziennym“ — że ten sam prątek gruźlicy jest nietylko wrogiem ludzi ludzi, lecz chętnie nawłedza naszych czworonogich przyjaciół, jak psy, koty, bydło, świnie i drób, co nas mniej obchodzićby mogło, gdyby nie ta okoliczność, że żyjemy z nimi w blizkiej styczności, a mleko krowie i inne jego przetwory, wreszcie mięso stanowią jeden z głównych i niezbędnych środków spożywczych. Szczegółowe badania morfologiczne prątków gruźlicy wykazały, że chociaż istnieje wprawdzie drobna różnica między prątkiem nawiedzającym ludzi i zwierzęta, stanowią one jednak tą samą rodzinę. To bliższe żróżniczkowanie prątków gruźlicznych dało nam możność stwierdzenia, że duży procent gruźlicy wśród ludzi jest pochodzenia zwierzęcego i odwrotnie, czyli zaraza przenosi się łatwo z osobników ludzkich na istoty zwierzęce i że zwierząt na ludzi. Szczególnie groźną dla ludzi jest gruźlica bydła rogatego, zwłaszcza krów, zwana również perlicą; nazwa pochodzi stąd, że ogniska chorobowe w płucach, w innych organach w wypadkach świeżych mają wygląd skupień guziczkowatych o przekroju matowym, połyskującym. Z ognisk takich, które w miarę rozwoju chorobowego ulegają rozpadowi, prątki gruźlicze przenikają także do wydzielin gruczołów jako mleko, które następnie w każdej formie staje się nowem źródłem zakażeń. Dla przestrogi i przeciwdziałania przytoczę szczegółowe daty dotyczące żywotności zarazków w tychże przetworach, oparte na badaniach naukowych. I tak: w mleku surowem prątnik gruźlicy pozostaje przy życiu do 10 dni, poczem ulega zniszczeniu, prawdopodobnie wskutek działania wytworzonego kwasu mlekowego, natomiast w serach zachowuje żywotność do 4 miesięcy; w maśle tzw. deserowem zachowuje żywotność do 4 miesięcy; w maśle tzw. deserowem zachowuje żywotność i jadowitość do 4 tygodni, ginie natomiast w maśle solonem (4—6%) soli kuch.) w przeciągu 10, niekiedy 5 dni. Środkami doprowadzającemi do zniszczenia tych ukrytych wrogów jest w pierwszym rzędzie odpowiednia ciepłota, jaką się możemy posługiwać. Wysoka temperatura zależnie od istoty środowiska, działa również: gotowanie w parze wodnej substancji zawierającej laseczniki, zabija je w przeciągu 5—15 minut, natomiast suche gorące powietrze przy temperaturze nawet 100° C zabija je dopiero w przeciągu godziny. Laseczniki, zawarte w mleku ogrzanem do 65°, giną w przeciągu jednej minuty pod warunkiem, że ogrzewanie uskutecznia się w naczyniach zamkniętych, w otwartych bowiem ogrzewanie warstw jest niejednostajne, a warstwy wierzchnie zawierające więcej tłuszczu stanowią dla nich poniekąd sztuczną osłonę. Całkowita i pewna sterylizacja mleka następuje w przeciągu 15—25 minut przy temperaturze 65—60° C, śmietany zaś w przeciągu 2 minut w temp. 85° C. Przy pasteryzacji (w ogrzewaniu w szczelnie zamkniętych naczyniach) w ciągu jednej minuty w temp. 80° C.

Powyższe daty wskazują, jak należy być ostrożnym przy konsumowaniu mleka surowego, gdy nie ma gwarancji, że pochodzi ono istotnie od krów zdrowych, tembardziej, gdy zwróci się uwagę na tą okoliczność, że może być ono rozsadnikiem również dobrze także innych chorób nagminnych, przez pośrednictwo rąk dójek i nieczystych naczyń".

Gruźlica czyni znaczne spustoszenia wśród bydła rogatego, zwłaszcza w oborach z bydła wysokomlecznego. Obory te w przeważnej ilości zaopatrują ludność miast, nie podlegając u nas żadnemu przymusowemu nadzorowi fachowemu, podobnie jak mleczarnie, które przeważnie nie znają urządzeń sterylizacyjnych. Widzimy z tego w jak opłakanych żyjemy stosunkach hygienicznych i jak, nam wiele potrzeba, aby się nazywać krajem kultury.

Walka z alkoholizmem.

W Poznaniu dn. 10 b. m. zakończyły się obrady V kongresu przeciwalkoholicznego pod protektoratem ks. kardynała Dalbora. Podczas kongresu wygłoszono następujące referaty: „Ujemny wpływ alkoholu na organizm" (dr. Otto), „Alkohol a sprawność fizyczna" (dr. Panek), „Alkoholizm i choroby umysłowe" (dr. Borowiecki), „Leczenie alkoholizmu" (prof. dr. Gantkowski), „Alkohol a małżeństwo pod względem zdrowotnym i społecznym" (dr. Panek), „O zadaniach szkoły w walce z alkoholizmem" (prof. Piasecki), „Alkoholizm a młodzież rzemieślnicza i robotnicza" (ks. Kuznowicz).

W wyniku wygłoszonych referatów kongres przyjął szereg rezolucji. Między innemi uchwalono wyrazić hołd i wdzięczność Sejmowi Ustawodawczemu za uchwalenie ustawy przeciwalkoholowej z dnia 23.6 1920. Dalej uchwalono wezwać wszystkie organizacje społeczne i oświatowe, aby w imię dobra narodu popierały działalność komisji do walki z alkoholem. Wyrażono dalej uznanie posłom, ministrom i działaczom społecznym, którzy popierali wymienioną ustawę. Nadto kongres zwrócił się do posłów z prośbą o poparcie sprawy podwyższenia subwencji rządowej na walkę z alkoholizmem. Kongres zwrócił się również do rządu z prośbą o wydanie energicznych zarządzeń celem wprowadzenia w życie przewidzianych w ustawie komisji antyalkoholowych. Dalsze rezolucje kongresu piętnują jako niemoralne czerpanie dochodów gminnych z rozpajania ludności alkoholem, zmierzają również do pozyskania współpracy prasy polskiej w walce z alkoholizmem i wzywają społeczeństwo do zwalczania alkoholizmu wśród wojska przez tworzenie kół opieki, oraz do szerzenia idei wstrzemięźliwości i tworzenia kół abstynencyjnych wśród najszerszych mas.

Zarząd Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża we Włocławku składa serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc podczas zbiórki Wielkiego Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża: Duchowieństwu, Komitetowi Wielkiego Tygodnia Czerwonego Krzyża, Stowarzyszeniu Spójnia, Stowarzyszeniom Przemysłowców, Kupców polskich, Harcerzom, gm. Raciążek, orkiestrze 14 pp., Zarządowi kin Nowości i Sfinks.

O byt inwalidów wojennych.

Minister rolnictwa i dóbr państwowych wydał do władz podległych okólnik w sprawie inwalidów i zdemobilizowanych żołnierzy wojska polskiego.

Zgodnie z brzmieniem okólnika, należy przy wydawaniu koncesji na budowę i eksploatację objektów i terenów państwowych, wydzierżawianiu prowadzonych przez państwo przedsiębiorstw i zakładów oraz przy przeprowadzaniu wszelkich tranzakcji handlowych w zakresie kompetencji ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych, uwzględniać przedewszystkiem oferty i podania, składane przez inwalidów i zdemobilizowanych żołnierzy wojska polskiego.

Jednakże uwzględnianie ofert inwalidów i zdemobilizowanych żołnierzy winno mieć miejsce w wypadkach, gdy fachowe kwalifikacje tych inwalidów i żołnierzy nie będą niższe od kwalifikacji innych petentów po wykazaniu dostatecznych gwarancji sfinansowania i wykonanie zamierzonego przedsięwzięcia.

Umowa sanitarna państw ościennych z Polską.

W czasie od 19 do 24 czerwca r. b., w Dorpacie, odbyła się konferencja sanitarna, w której wzięli udział przedstawiciele: Polski, Estonji, Łotwy i Rosji sowieckiej, wraz z Ukrainą i Białorusią. Oprócz tego w charakterze obserwatora był obecny na posiedzeniach delegat Litwy kowieńskiej.

Przedmiotem konferencji było opracowanie wspólnej umowy sanitarnej pomiędzy wymienionemi wyżej państwami.

Z ramienia Rządu Polskiego w konferencji uczestniczył delegat Ministerjum Zdrowia Publicznego, radca ministerjalny dr. Józef Sęczyc. Ze względu na to, że Polska i Rosja sowiecka wraz z Ukrainą i Białorusią prowadzą odrębne rokowania w sprawie zawarcia konwencji sanitarnej, dr. Józef Sęczyc, był upoważniony tylko do opracowania projektu umowy między Polską a Rosją, wobec czego w pracach zmierzających do ustalenia tekstu wspólnej umowy pomiędzy wszystkiemi reprezentowanemi na konferencji państwami brał udział wyłącznie w charakterze doradczym. Nie mniej jednak wybitne współdziałanie delegata polskiego w pracach poszczególnych komisji spotkało się z wysokiem uznaniem uczestników konferencji.

Rezultatem konferencji było podpisanie odrębnych umów sanitarnych pomiędzy Łotwą a Estonją, Łotwą a Rosją, Ukrainą i Białorusią, oraz Estonją a Rosją, Ukrainą i Białorusią.

Państwowa Szkoła Hygieny.

Ministerjum Zdrowia Publicznego odczuwając brak personelu sanitarnego, fachowo przygotowanego zarówno do służby państwowej, jak i komunalnej, zwróciło się, upoważnione przez Radę Ministrów, do Międzynarodowego Urzędu Zdrowia fundacji Rockefellerowskiej, przychodzącego z wydatną pomocą wielu państwom europejskim w sprawach ulepszenia publicznej służby zdrowia i hygjeny społecznej (Francja, Anglja, Czechosłowacja i t. p.) o dopomożenie Rządowi Polskiemu do wybudowania i kompletnego urządzenia Państwowej Szkoły Hygjeny. Ministerjum Zdrowia Publicznego ofiarowało przytem plac pod budowę przy ul. Chocimskiej na terytorjum Państwowego Zakładu Epidemjologicznego i zobowiązało się do utrzymywania Szkoły na poziomie odpowiednim do przygotowania wszystkich kategorji pracowników publicznej służby zdrowia.

Międzynarodowa Rada Zdrowia na posiedzeniu w dniu 25 maja 1922 roku przyjęła propozycję Ministerjum Zdrowia Publicznego i przyznała fundusz w wysokości 212.500 dolarów (1.235.000.000 mkp.) na budowę i kompletne urządzenie Szkoły Hygjeny w Polsce.

Celem wykonania zamierzonej budowy Rada Ministrów powołała Komitet, w którego skład wchodzą: dwaj przedstawiciele Ministerjum Zdrowia Publicznego (dr. Adamski i inż. Rakiewicz), przedstawiciel Minister. Wyzn. Relig. i Oświecenia Publ. (p. Mikułowski-Pomorski), przedstawiciel Min. Rob. Publ. (inż. Tomorowicz), przedstawiciel Min. Skarbu (p. Goebel), przedstawiciel Państwowego Zakładu Epidemjologicznego (p. Stef. Czaraszkiewicz), kierownik Szkoły Hygjeny (dr. Wroczyński), przedstawiciel Min. Pracy i Opieki Społecznej (dr. Zieliński) i powołani przez Komitet architekci.

Przewodniczy Komitetowi Budowy Minister Zdrowia Publicznego dr. Chodźko, zastępcą przewodniczącego jest Dyrektor lekarski Ligi Narodów dr. L. Rajchman.

Komitet budowy na pierwszem posiedzeniu w dniu 16 czerwca 1922 r. powołał architektów pp. prof. Czesława Przybylskiego i Eugenjusza Widigera, powierzając im budowę Szkoły. Na posiedzeniu był obecny przybyły z Paryża przedstawiciel Fundacji Rockefellerowskiej prof. Gunn, do którego aprobatą będą przesyłane perjodycznie przez Komitet wszystkie wydatki związane z budową Szkoły.

Na drugiem z kolei posiedzeniu w dniu 21 czerwca 1922 r. Komitet Budowy opracował umowę z architektami, przyczem postanowiono niezwłocznie przystąpić do budowy i prowadzić roboty w ten sposób, aby do dn. 1 stycznia 1924 r. gmach został oddany do użytku.

Międzynarodowy Urząd Zdrowia ponadto przyznał sześć stypendjów rocznych dla fachowego wykształcenia polskich lekarzy i inżynierów w publicznej służbie zdrowia w Uniwersytetach Stanów Zjednoczonych, przyczem osoby te, po odbytych studjach, przeznaczone są na kierowników oddziałów Szkoły Hygjeny.

Opieka nad dzieckiem.

Dożywianie dzieci.

W Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej (Departament Opieki Społecznej), opracowywany jest projekt ustawy o dożywianiu dzieci. Projekt ten przewiduje obowiązek gmin miejskich i wiejskich do dostarczania niezbędnych środków żywności dla dożywiania dzieci. Według projektu korzystać mogą z prawa dożywiania dzieci do lat 15 zakwalifikowane do tego przez organy, powołane do sprawowania opieki społecznej na obszarze gminy miejskiej lub wiejskiej. Dożywianie składać się ma z jednego posiłku dziennie, stanowiącego jedną trzecią część pożywienia, niezbędnego dla przeciętnego, normalnego dziecka w wieku do lat 15. Dożywianie dzieci prowadzone być ma bezpośrednio przez organy samorządowe gmin miejskich lub wiejskich, a jeżeli te nie wywiązują się należycie z tego obowiązku, przez instytucję ogólnokrajową, upoważnioną przez rząd do prowadzenia tej akcji.

Sierocińce wojewódzkie.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (Departament Opieki Społecznej), opracowało projekt ustawy o zakładaniu sierocińców wojewódzkich dla sierot wojennych i innych, dla półsierot i dla dzieci, zakwalifikowanych do tego przez specjalną komisję, powołaną z ramienia samorządu wojewódzkiego. Koszty organizowania tych sierocińców ponosi państwo przez przydzielenie odpowiednich gruntów z budynkami i przez współudział państwa w stosunku 50-procentowym z samorządami wojewódzkimi w urządzaniu sierocińców. Koszta utrzymania dzieci w sierocińcach pokrywane być mają odnośnie do sierot i półsierot wojennych, z rent inwalidzkich emerytalnych, przysługujących tym sierotom na podstawie ustaw; odnośnie do sierot i półsierot innych i do dzieci opuszczonych—po połowie przez gminę przynależności i samorząd powiatowy; odnośnie do dzieci nieślubnych z alimentów, przez rząd przyznanych, a uzupełnionych przez państwo, a w braku alimentów przez państwo w całości. Samorządy powiatowe i gminne—wydatki, na ten cel służyć mające, pokrywają z podatków, do których nakładania i pobierania osobnemi ustawami mają być uprawnione. Nadzór nad sierocińcami w obrębie województwa wykonywa organ wojewódzki do spraw opieki społecznej.

Kto z repatrjantów lub jeńców powracających z niewoli bolszewickiej może udzielić wiadomości o Józefie AMTMANIE ur. we Wrześni 1899 r., szer. I komp. 155 p.p., który zaginął na froncie bolszewickim koło Głębokiego w lipcu 1920 r.?

O wiadomości prosi Polski Czerwony Krzyż Warszawa, Mazowiecka 9, telefon № 24-23.

REPATRJACJA.

PO LIKWIDACJI KOMISARJATU DO SPRAW REPATRJACJI.

Zlikwidowanie stanowiska Komisarza Nadzwyczajnego do Spraw Repatrjacji, nie powinno być rozumiane jako wynik zmniejszenia się wogóle potrzeb repatrjantów, którym w znacznej mierze przychodzi z ulgą ofiarność publiczna. Potrzeby te odwrotnie nietylko się nie zmniejszają, ale rosną. Z jednej strony, choć w Rosji coraz już mniej jest Polaków, ale ci, którzy pozostali, coraz większej potrzebują pomocy, ci zaś, którzy przybywają do Polski, choć na etapach znajdują coraz lepsze warunki, ale gdy szukają w kraju zarobków, dachu nad głową, pomocy w odbudowie i zagospodarowaniu, widzą, że dla każdego nowego zastępu przybywających jest coraz ciaśniej, coraz mniejsza pomoc, coraz trudniejsze warunki życia. A zastępy te nie przestaną przybywać jeszcze przez szereg długich miesięcy.

Wskutek odezwy, którą w swoim czasie wydano do samorządów miejskich i powiatowych, potworzyły się Komitety Patronalne w województwach zachodnich, które raźnie wzięły się do udzielania pomocy żywnościowej i gospodarczej najbardziej dotkniętym powiatom kresów wschodnich. Poznań i Łódź w tej akcji górują szybkością i szerokimi rozmiarami swego działania. Również Komitet Główny Pomocy Repatrjantom przy Sejmie rozpoczął szeroką pomoc w jednym powiecie. Polski Czerwony Krzyż również robi dla repatrjantów co tylko może, na co mu pozwalają szczupłe fundusze.

Słusznie należy się wdzięczność tym ośrodkom pracy społecznej i narodowej, gdyż niema skuteczniejszego na daleką przyszłość sposobu zabezpieczenia całości narodowej, jaką z kresami wschodnimi stanowimy, jak wyświadczanie tym kresom skutecznej pomocy, płynącej nie z nakazu prawodawczego, lecz z dobrowolnej ofiarności ogółu polskiego. Inne ośrodki tego ogółu już się przygotowały, aby nieść swe ofiary kresom wschodnim. Oby nie zwlekały ze swą pomocą, lecz również szybko i skutecznie, jak wyżej wymienione, ją rozwinęły.

Powiatów najsilniej dotkniętych klęską skupiania się ogromnych ilości repatrjantów powracających na zgliszcza jest kilkanaście. Trzem z nich pomaga bardzo skutecznie od jesieni roku zeszłego misja Towarzystwa Przyjaciół (Kwakrów), trzem zaczęły pomagać trzy Komitety Patronalne polskie od wiosny, niemniej jak sześć—wyczekuje na taką samą akcję. Zwłoka każda to powiększenie liczby żebraków i nędzarzy, których czeka śmierć z chorób i wycieńczenia.

Pomaganie kresom na szerszą skalę nie może prowadzić do zaniedbania pomocy ludności polskiej, która napływa z Rosji do miast naszych, głównie do Warszawy, chroniąc się przed cierpieniami, na które jest skazana w Rosji. Pomocy tej zaniedbywać nie można, przeciwnie, jeszcze ją wzmódz należy.

Co dzień przybywa po kilka pociągów z repatrjantami, w każdym pociągu są jednostki, których do Polski nie gna żadne dobre uczucie, lecz odwrotnie, wrogie a ukryte zamiary. Ale w każdym są nie jednostki, lecz dziesiątki prawdziwie nieszczęśliwych, wycieńczonych i bezsilnych, którzy do Polski dążą, bo wytrzymać dłużej już tam, gdzie ich los rzucił, nie mogli. Musimy im dać możność znalezienia tu w Polsce prawdziwej Ojczyzny. Wymagania ich są skromne: chcą zachować życie, co właśnie stawało się dla nich w Rosji niemożliwe. Ratujmy ich życie i czyńmy to szczególnie gorliwie, gdyż, ratując życie, możemy ratować duszę człowieka i przyszłego pokolenia, wychowując dziecko.

Ruch repatrjantów przez Warszawę w pierwszej połowie b. r.

Przez etap „Powązki" w Warszawie należący do Urzędu Emigracyjnego od 1.1 do 1.7 b. r. przeszło 20011 repatrjantów, z czego wysłano 18470, zmarło 84, pozostało na dz. 1.7 1457 osób. Dni żywnościowych w tym czasie było 227.738. Pralnia etapowa wyprała 80946 szt. bielizny, łaźnia, którą z dn. 15 kwietnia przejął Inspektorat sanitarny N. N. K., wykąpała od 11 do 15.4 151116 osób, dezynfekowano 3456 szt. odzieży i 234 wagony. Hotel emigracyjny posiadał pasażerów wyjeżdżających do Ameryki 17035, z czego 9385 mężczyzn, 6624 kobiet i 1026 dzieci.

Optanci polscy.

Według w Wilnie otrzymanych wiadomości opcja w Rosji na rzecz Polski jest niezmiernie utrudniona ze względu na szykany, jakie robią bolszewicy, odrzucając niemal wszystkie przedstawiane im dokumenty. Duże trudności nastręcza również sprawa wyjazdu do Polski. Listy repatrjantów układał dotychczas sowiecki urząd ewakuacyjny, następnie listy przedstawiano delegacji polskiej, która przeprowadzała w nich odpowiednie zmiany. W najbliższym czasie ma być przeprowadzona zmiana w tej dziedzinie. Listy układać będzie delegacja polska, zmiany zaś przeprowadzać będzie urząd ewakuacyjny.

Do Wilna w dn. 19 b.m. przybył pierwszy eszelon, składający się w znacznej części z optantów, który wyruszył z Piotrogrodu dnia 1 lipca. Poprzednio wysyłano tylko nieznaczne grupy optantów, liczące po kilka lub kilkanaście osób. W obecnym eszelonie w ogólnej liczbie 800 repatrjantów znajdowało się 203 osób optantów, wśród których większość stanowi inteligencja, między innymi najwybitniejsi przedstawiciele kolonji polskiej w Piotrogrodzie, jako to: prof. Władysław Karaffa-Korbut, zaproszony do objęcia katedry na wydziale medycznym uniwersytetu w Wilnie i prof. Kazimierz Karaffa-Korbut, zaproszony na uniwersytety Jagielloński i Wileński (obaj bracia byli profesorami wojskowej akademji medycznej w Piotrogrodzie); prof. Zenon Orłowski i znany chirurg dr. Wojciech Kozłowski, bakterjolog p. Borys Pieczenko, mecenas Adolf

Kopeć, inżynierowie Łabuć, Radzikowski i Urbanowicz, Władysław ks. Massalski, b. dyrektor departamentu ministerjum rolnictwa w Rosji, oraz szereg innych osób. Przed odjazdem eszelonu odbyło się w Piotrogrodzie zebranie w lokalu delegacji reewakuacyjnej, na którem w czasie przemówień pożegnalnych zaznaczono, że wyjazd tak znacznej liczby inteligencji polskiej z Piotrogrodu zamyka niejako chlubne karty dziejów kolonji polskiej, założonej niegdyś przez króla Stanisława Augusta, a wśród której przebywali Kościuszko, Mickiewicz i wielu innych.

Reemigracja z Westfalji i Nadrenji.

Warunki polityczne, które bardzo wielu naszych rodaków zmuszały do emigrowania z ziemi rodzimej w poszukiwaniu znośniejszego bytu, przestały już na szczęście istnieć. Zmieniają się też na naszą korzyść i warunki gospodarcze w Polsce, a oba te czynniki powodują fakt, że ogromna większość tych, którzy kiedykolwiek z Polski wyjechali, obecnie wraca.

Wracają między innemi i Polacy, zamieszkali przez długi czas w Westfalji, i szeregu miast niemieckich. Z ramienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej uczestniczy w Komitecie Opieki nad reemigrantami p. Kulczycki, który zbadawszy osobiście stan rzeczy w Westfalji, po powrocie do Warszawy podzielił się z prasą swymi spostrzeżeniami.

Polaków w Westfalji i Nadrenji jest około pół miljona. Są to wyłącznie prawie robotnicy, zatrudnieni w przemyśle i górnictwie, a pochodzą głównie z b. zaboru pruskiego. Jest to element bardzo patrjotyczny i doskonale zorganizowany. Wszyscy też chcieliby wrócić do Polski.

Atoli termin opcji na rzecz Polski upłynął 10 stycznia r. b., a nie można go było przedłużyć. To też część tylko tych obywateli będzie mogła przenieść się do kraju w tempie przyśpieszonym, podczas gdy reszta uczynić to będzie mogła w odstępach czasu dość długich.

Na rzecz Polski optowali narazie ci, którzyby już mogli wracać; ogółem liczba ich wynosi około 15 tysięcy rodzin, czyli w sumie przeszło 60 tysięcy ludzi. Terminem ostatecznym wyjazdu dla nich, w myśl przepisów o opcji, będzie data 1 stycznia 1923 r. Nie jest to wprawdzie nakaz, mimo to jednak każdy z optantów będzie się starał dostosować doń, gdyż będą oni w Niemczech niemile widziani: i o zajęcie będzie im trudno teraz po dokonaniu opcji i doznawać będą szykan.

Rząd Polski dekretem z 3 września r. z. uchwalił powstanie Komitetu Międzyministerjalnego do spraw opieki nad reemigrantami z Niemiec. W jego skład wchodzą przedstawiciele urzędów zainteresowanych; mieści się on przy Ministerjum Pracy, techniczne zaś przeprowadzanie spraw z nim związanych należy do Urzędu Emigracyjnego.

Komitet ten po naradach i zbadaniu sprawy, złożył Ministrowi Skarbu memorjał, w którym wskazywał na to, iż należy zapobiedz temu, ażeby napływ reemigrantów spowodować miał jakieś ujemne skutki

gospodarcze dla kraju. Komitet zajął też stanowisko, iż reemigrantom należy zapewnić konieczną opiekę.

Po zbadaniu składu osobistego reemigrantów, podzielono ich na dwie kategorje: jedna z nich — to posiadacze poważniejszych oszczędności; druga zaś—to ci, co mają tylko nieznaczne oszczędności, lub też nie posiadają ich wcale. Każda z tych kategorji inne ma plany i widoki co do życia w kraju.

Pierwsi, t. j. posiadacze oszczędności mają plany trojakie. Jedni chcą osiąść na roli, drudzy marzą o założeniu samodzielnych warsztatów rzemieślniczych, wreszcie trzeci—chcieliby założyć małe przedsiębiorstwa handlowe, jak gospody, sklepy spożywcze i tp.

Usiłowania te są bardzo zdrowe, chodziłoby więc tylko o to, by im Rząd w należytym stopniu przyszedł z pomocą. W tym względzie jest projekt, w zasadzie już załatwiony, by udzielać kredytów tym kategorjom rolników, rzemieślników czy kupców. Godząc się na takie kredyty, Rząd stał na tym słusznym stanowisku, że postępując inaczej, mógłby się przyczynić tylko do zwiększenia liczby bezrobotnych w kraju oraz do stracenia ciężko zapracowanych oszczędności przez tych, którym nie wystarczyłyby one na założenie samodzielnego warsztatu pracy. A przecież na Rządzie leży troska o pewną ilość reemigrantów, którzy, nieposiadając żadnych zasobów uciułanych na obczyźnie, liczyć mogą tylko na własne ręce.

KOMISJA DO SPRAW POWROTU I OCHRONY UCHODŹCÓW NA G. ŚLĄSKU.

Polski Czerwony Krzyż w Katowicach— Niemiecki Czerwony Krzyż w Bytomiu.

Celem omówienia koniecznych zarządzeń dla wprowadzenia pokoju i porządku na Górnym Śląsku odbyła się w dniu 27 lipca w Pszczynie pod przewodnictwem prezydenta Calondera konferencja, w której wzięli udział, oprócz przedstawicieli polskich i niemieckich także członkowie komisji mieszanej. Po dyskusji nad punktami porządku dziennego, osiągnięto jednomyślną zgodę. Porozumiano się co do wzajemnej pomocy policyjnej, co ma mieć zastosowanie przy ściganiu uciekających poza granicę zbrodniarzy. Mieszkańcom miejscowości nadgranicznych należy wskazać, że leży to w interesie ich pokoju, aby władzom, ścigającym zbrodniarzy, udzielały jaknajdalej idącej pomocy. Dla ochrony mieszkańców obu części G. Śląska, którzy z powodu pogróżek lub gwałtów zmuszeni byli opuścić swoje siedziby, ustanowiono komisję, w której skład wchodzą obustronni przedstawiciele pracodawców, związków i organizacji robotniczych, delegaci dla spraw robotniczych i przedstawiciele Czerwonego Krzyża. Komisja ta nosi nazwę „Komisja do spraw powrotu i ochrony uchodźców“, biurami zaś jej są: w polskiej części biuro Polskiego Czerwonego Krzyża w Katowicach, w niemieckiej zaś— biuro Niemieckiego Czerwonego Krzyża w Bytomiu. Przyjęte przez komisje jednogłośnie uchwały zostaną zakomunikowane wojewodzie śląskiemu w Katowicach oraz prezydentowi regencji w Opolu.

SZEPIETÓWKA.

Sprawozdanie z wyjazdu do Szepietówki w dn. 3/VI 1922 r. złożone Pełnomocnikowi Delegacji Polskiej w Komisji Mieszanej do spraw repatrjacji w Równem.

Z polecenia Pana Pełnomocnika Delegacji Polskiej w Równem towarzyszyłam transportowi uchodźców Ukraińskich, powracających w ilości 172 na Ukrainę. Pociąg Urzędu Emigracyjnego JURA przewożący uchodźców, został przyłączony w Zdołbunowie do normalnego pociągu osobowego, kursującego między Zdołbunowem a Szepietówką.

Przed odjazdem drzwi i okna we wszystkich wagonach stosownie do przepisu zostały zamknięte przez funkcjonarjuszy komory celnej i o godz. 11-ej wyruszyliśmy w stronę granicy Ukraińskiej. Nie zatrzymując się na stacjach, pociąg o godz. 1-ej przekroczył granicę Polsko-Ukraińską, między st. Migilanami z naszej strony, a Krzywinem z Ukraińskiej. Tu na granicy, konwój policyjny polski opuścił pociąg, bolszewicy objęli straż w składzie kilkudziesięciu niesfornych i niedyscyplinowanych wyrostków. Ruszyliśmy dalej w głąb Ukrainy. Na razie, mniejwięcej do Sławuty, mieliśmy wokoło krajobraz nie zmieniony. Nie widzieliśmy pól, leżących odłogiem, zasiewy niezłe, widziało się inwentarz żywy, wyczuwało się nieosłabione tętno życia codziennego. Minęliśmy następnie Sławutę, niebawem przekonaliśmy się, że wkraczamy do krainy dotkniętej klęską. Coraz częściej widzieliśmy odłogi, coraz gorzej uprawne zagony, coraz nędzniejsze zasiewy, a twarze spotykanych ludzi jakieś szare, mizerne, smutniejsze. Im więcej oddalaliśmy się od naszej granicy, tym więcej potęgowało się wrażenie klęski. Na stacjach po stronie Ukraińskiej widzieliśmy tłumy ludzi, przeważnie kobiet, niosących najrozmaitsze rzeczy dla zamiany na chleb. Rozstawali się z rzeczami najniezbędniejszemi, aby choć na chwilę ratować sie od śmierci głodowej. Wszystkie troski, wszystkie kłopoty, wszystkie rozmowy obracały się około sposobu zdobycia chleba.

W Szepietówce tłumy ludzi głodnych, wynędzniałych, jedni o wejrzeniu gorączkowym, inni już obojętnym, apatycznym, otoczyły nasz pociąg z nadzieją, że pociąg ten ich nakarmi, choć chwilowo głód ich zaspokoi. Wydane było wszystko, czem na razie dysponował pociąg. Oczywiście nawet mowy być nie mogło o nakarmieniu tych tłumów. Przykrego doznaliśmy wrażenia, gdy przybyli bolszewicy uchodźcy, otrzymali z kuchni naszego pociągu przepisowy obiad, zaś nasi musieli się zadowolić tylko tym widokiem.

Stan sanitarny tej części etapu, jaką miałam sposobność zwiedzić, wprost straszny. Dla charakterystyki dość przedstawić taki obrazek. Pod daszkiem wrzątnik, zaopatrujący ludzi w gorącą wodę. Tuż nad tym daszkiem kobieta, otoczona dwojgiem chorych na tyfus wysypkowy dzieci, trzecie już zmarło i leży, przykryte łachmanem... Gdy lekarz nasz zwrócił uwagę przechodzącej „siostry“ bolszewickiej, że przecież trup w takim zaniedbaniu robi okropne wrażenie na otoczenie i należa-

łoby go usunąć, „siostra“ owa odpowiedziała, że to są na etapie rzeczy powszednie, że trupy u nich uprzątają dopiero zrana. Wśród uchodźców panuje oprócz tyfusu krwawa dysenterja. Mieszkają wszyscy w ziemiankach pod lasem, chorzy nie izolowani od zdrowych. Pomocy sanitarnej, według relacji uchodźców, niema żadnej. Gdy mówiłam bolszewikom, jakie przygnębiające wrażenie wywierają na nas napotykane sceny, radzili nam pójść do owych ziemianek pod lasem, dodając, że to, co widzimy, jest niczem w porównaniu z tem, co się tam dzieje.

Stacja Szepetówka zapchana przez transporty kolejowe, czekające od dawna na swą kolejkę. Oprócz transportów kolejowych są tu całe rzesze ludzi, których głód pędzi na zachód w nadziei, że jakoś uda się im przekroczyć granicę polską. Część tylko ich posiada dokumenty, jednak niedostateczne do wjazdu do kraju. Czekają więc na załatwienie formalności. O ile ci mają przynajmniej nadzieję, że kiedyś stąd wyjadą, o tyle druga, znacznie liczniejsza grupa, składająca się z ludzi nieposiadających ani dokumentów, ani dowodów potrzebnych do wjazdu do Polski, przeważnie ludzie nieinteligentni, ciemni — ci wprost są skazani na śmierć głodową. Na moje pytanie, dlaczego nie wracają do Rosji, gdyż tu przecież niczego się nie doczekają, usłyszałam: „dla nas wszystko jedno gdzie umierać, my już nie mamy dokąd wracać“. I rzeczywiście z całą rezygnacją, z całą obojętnością czekają, kiedy śmierć uwolni ich od męczarni. Całe to zbiorowisko ludzi głodnych, obdartych, jeszcze dlatego tym większą budzi litość — przez wrażenie, iż nimi nikt się nie opiekuje, że wszyscy zapomnieli o nich. I nietylko w oczach uchodźców widzieliśmy przygnębienie i zobojętnienie. Ta sama rezygnacja cechuje i funkcjonarjuszy bolszewickich, którzy automatycznie pełnią swoje obowiązki. Brak organizacji, brak środków i zniechęcenie funkcjonarjuszy tworzą charakterystyczne tło dla bolszewickiej nędzy.

Natychmiast po przekroczeniu granicy bolszewickiej zauważyliśmy u kilku uchodźców bolszewickie odznaki na czapkach. Ci panowie zgromadzili w Szepietówce około siebie tłumy ciekawych, którym opowiadali o strasznej nędzy i o prześladowaniach, jakich doznali jakoby od władz Polskich. Prawdopodobnie po to tylko jechali, aby nas dyskredytować. Zresztą zachowanie się władz bolszewickich, tak w drodze, jak i Szepietówce poprawne.

Pełne godności zachowanie się lekarza naszego pociągu i udzielenie przez niego pomocy lekarskiej i medykamentów, robiło na bolszewikach bardzo dobre wrażenie.

Przed odjazdem naszego pociągu z Szepietówki odbyła się ścisła rewizja wśród przewiezionych przez nas uchodźców, jak również u komendanta pociągu i całego personelu. Rewizji nie poddano tylko wagonu sanitarnego. Wyjechaliśmy z Szepietówki o 8-ej wieczór i nie zatrzymując się nigdzie na stacjach, przybyliśmy do Zdołbunowa o 12-ej w nocy.

Ogólne wrażenie, jakie odniosłam z podróży do Szepietówki było nadwyraz przygnębiające.

Marja Dąbrowska.

Równe, 11 czerwca 1922 r.

KLĘSKA WSCHODU.

Epidemja na Wschodzie.

W komunikacie Sekcji Sanitarnej Ligi Narodów czytamy o skutkach walki z epidemją w Rosji, na Ukrainie, Rumunji i Polsce—popartej przez wszystkie państwa a głównie Amerykę. W Rosji grasowały głównie tyfus plamisty, tyfus powrotny, cholera i tyfus brzuszny jakoteż ospa, podobnie i w innych państwach wyżej wymienionych, a więc i w Polsce. Przed wojną było w Rosji rocznie 90 tysięcy wypadków tyfusu plamistego i 30 tysięcy tyfusu powrotnego. Natomiast w roku 1920, w tym roku, w którym epidemja na Wschodzie osiągnęła swój szczyt, było w Rosji samej meldowanych oficjalnie wypadków **tyfusu plamistego 3 miljony**, a **powrotnego 1 miljon**, nie licząc wcale ogromnej ilości wypadków niemeldowanych.

Niemniej krytycznie przedstawiają się cyfry w Polsce w roku 1920, w którym wypadków tyfusu było 157 tysięcy, w Rumunji natomiast 48 tysięcy.

Jak skuteczną była walka ze strasznym wrogiem we wschodniej Europie wykazują cyfry. W roku 1921 liczba wypadków tyfusu w Rosji wynosiła tylko 600 tysięcy, w Polsce 45 tysięcy a w Rumunji 5 tysięcy. Komunikat międzynarodowy kończy się słowami: „Niechaj ta skuteczna pomoc będzie bodźcem dla wszystkich do dalszej walki, by nie dopuścić wogóle do wybuchu epidemji“.

Jednak ze wschodu nadciąga groza cholery.

Sekcja Hygjeny Ligi Narodów otrzymała z Ukrainy sowieckiej, następujący telegram, datowany d. 7 lipca r. b.:

„Sytuacja epidemiczna katastrofalna w Rostowie i Noworosyjsku, gdzie nagromadziły się tysiące uchodźców, 3,000 przypadków cholery w Odesie, gdzie szpitale są przepełnione, czterdzieści przypadków dziennie w Rostowie. Cholera zwiększa się w Symbirsku i Kerczu i sytuacja pogarsza się we wszystkich powiatach ukraińskich“.

W związku z wypadkami zasłabnięcia na cholerę w Rosji, w celu zapobieżenia zawleczenia zarazy do kraju, władze repatrjacyjne zarządziły, aby pociągi przewożące repatrjantów z Rosji przez Zdołbunowo były przepuszczane na etap do Dorohuska bez zatrzymywania na stacjach pośrednich. W Dorohusku zostanie wybudowana specjalna bocznica, umożliwiająca wjazd pociągu wprost na etap bez zatrzymywania.

Władze sanitarne Województwa Tarnopolskiego wydały rozporządzenie, na mocy którego ludność pasa pogranicznego obowiązana jest poddać się przymusowemu szczepieniu przeciw cholerze i tyfusowi. Obowiązkowi temu podlegają wszyscy nie wyłączając kobiet i dzieci.

Wymierająca Ukraina.

Uchodźcy, przybyli z Chersonia, podają, że ze 120 tys. mieszkańców jakich posiadało miasto w 1919 r., obecnie według urzędowych danych sowieckich z czerwca r. b. pozostało 35 tys. Również według urzędowych danych od listopada r. z. do kwietnia r. b. w mieście zmarło 38 tys. osób. Miasto wygląda jak pustynia. Mnóstwo domów zburzono na opał, wszystkie drzewa wyrąbano w tymże celu, wodociąg nie działa, ulice są w strasznym stanie. Trupy zmarłych z głodu i rozmaitych epidemij leżą na ulicach po 2—3 dni i są rozszarpywane przez psy. 5 lipca pud mąki żytniej kosztował w Chersoniu 8 miljonów. Wyjazd uchodźców zagranicę odbywa się bez przeszkód, ponieważ w mieście niema żadnej władzy i jedynie nieliczni czerwonoarmiejcy włóczący się po ulicach reprezentują władzę sowiecką. lecz ci ostatni za 1—2 funty chleba chętnie przepuszczają uchodźców na statki i nawet pomagają przenosić bagaże. Za przejazd z Chersonia do Warny pobierane jest 20 miljonów rubli od osoby.

Ludożerstwo.

(Polradjo) Rzeczoznawca ekonomiczny Lubersac, wysłany na Ukrainę przez Komitet Międzynarodowy Pomocy dla Rosji po powrocie do Bordeaux, ogłasza, iż sytuacja ekonomiczna większych miast jest rozpaczliwa. W Charkowie zamknięte zostały szpitale z powodu braku środków aptecznych. W Odesie zwłoki ludzkie pozostają nieraz na ulicach po kilka dni, zanim zostaną pochowane we wspólnych grobach. Znane ze swej urodzajności ziemie między Odesą a Połtawą leżą odłogiem. Wypadki ludożerstwa stały się tak liczne, że władze odmawiają interwencji.

GŁOSY PRASY.

Prasa poznańska podaje:

„Wielkopolski Okręg Polskiego Czerwonego Krzyża otrzymał wyrazy podziękowania do Sekretarjatu Ligi Towarzystw Czerwonego Krzyża za udział w wystawie urządzonej w Genewie.“

*

„Kurjer Poznański“ zamieścił p. t. „W piekle bolszewickim“ poniższy wyjątek z listu pełnomocnika Rzeczypospolitej Polskiej do spraw opcji w Ukraińskiej S. R. do prezesa Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, p. Jana Lipkowskiego, członka Polskiego Czerwonego Krzyża:

... Zwiedziłem obecnie więzienia kijowskie. Stosunki wprost horendalne. Brak wszelkich lekarstw i bielizny. Panuje tyfus wszystkich trzech gatunków. Lekarz więzienny mówił mi, że głównie brak kamfory do wstrzykiwania, neosalwarsanu, chininy, aspiryny i środków opatrunkowych.

Jeżeli pan nie może przysłać w większych ilościach, to choć pewną ilość prosimy usilnie.

Więźniowie leżą na gołych deskach przykryci workami—bez poduszek.

Umierają z głodu i braku lekarstw. Co słychać o pociągu sanitarnym? Czy ta myśl jeszcze istnieje?

Soroko, pełnomocnik Rzeczypospolitej

Kijów, 26 maja 1922 r. do spraw Opcji.

„Kurjer Poznański“ dodaje, że „list powyższy odtwarza całą nędzę, panującą w bolszewji i te, nie dające się wprost opisać cierpienia, jakie przechodzą nasi rodacy. Giną oni tam już nie setkami, lecz tysiącami i dziesiątkami tysięcy formalnie, gnębieni przez głód, trawieni przez choroby, które zbierają bardzo obfite żniwo, niejednokrotnie przecinając pasmo życia ludzi dla kraju potrzebnych. Ginie tam w tym piekle bolszewickim wiele najdzielniejszych synów Rzeczypospolitej, którzyby mogli służyć jeszcze przez długie lata swej Ojczyźnie, którzyby mogli podjąć owocną pracę u nas w wielu dziedzinach“.

„Tam, wśród gehenny sowieckiej, w tym prawdziwym kraju „mogił i krzyży“, gdzie jeno śmierć rządzi wszechwładnie, gdzie ona jest jedyną władzą— tam dzieją się rzeczy tak straszne, że pióro nie jest ani w najdrobniejszej nawet części w stanie ich odtworzyć. Tam życie ludzkie nie ma już obecnie żadnej ceny.

„Ale nie możemy pozwolić, aby ginęli na obczyźnie wierni synowie Polski, nie możemy się zgodzić, aby oddać na zatracenie kwiat inteligencji, którą los okrutny skazał na takie potworne, iście dantejskie katusze! Niech każdy, czem kto może, przyczyni się do niesienia pomocy tym nieszczęśliwym, niech składa ofiary, czy to w naturze, czy w pieniądzach, a one przyczynią się do otarcia niejednej łzy, do przywrócenia do życia niejednego człowieka, który będzie mógł pożytecznie jeszcze pracować „Pro Patria.“ Ofiary można składać w Polskim Czerwonym Krzyżu“.

„Zwracamy również uwagę naszych władz na ustęp z powyższego listu w sprawie pociągu sanitarnego. Niech wnikną w tę straszną nędzę naszych rodaków i starają się jaknajprędzej załatwić wszelkie formalności, aby pociąg ten mógł wyruszyć, niosąc pomoc nieszczęśliwym, której wyczekują z takim upragnieniem“.

*

Lwowskie „Słowo Polskie“ zamieściło następującą odezwę:

„Nasze posłannictwo historyczne rozpościerało wpływ kultury i myśli politycznej polskiej daleko na Wschód. Na przestrzeni całej Rusi znajdował się tysiącletni dorobek polskiego ducha i pracy pokoleń. Wytrwanie na tych placówkach kresowych i utrzymanie ich jest obecnie — jak dawniej — naszem najświętszem przykazaniem narodowem.

Stan posiadania polskiego na Rusi w r. 1918 wynosił 2 miljony polskiej ludności, 3 miljony h. ziemi, około 2,000 zakładów przemysłowych, a wartość materjalnego dobytku narodowego, według oszacowania z r. 1914, dochodziła do kilku miljardów rubli w złocie. Bolszewizm zdruzgotał ten dobytek polski. Mimo to z górą miljon Polaków pozostało na stanowisku w imię świętej idei.

Dzisiaj cierpią oni głód i nędzę niewypowiedzianą, a dzieci ich—ta nadzieja narodu — mające ująć i przekazać przyszłym pokoleniom sztandar polskości, są skazane na nieuniknioną zagładę, jeśli rychła i wydatna pomoc ich nie uratuje.

Głosy prasy.

Rząd nasz podjął już akcję w tym kierunku i w najbliższych miesiącach wysyła osobny pociąg Czerwonego Krzyża z transportem żywności i odzieży. Jednakowoż pomoc ta nie zdoła podołać ogromowi klęski. Odwrócić katastrofę może tylko wytężony wysiłek całego społeczeństwa. Wszyscy jak jesteśmy winniśmy złożyć tę świętą, obowiązkową ofiarę.

Gotówkę, odzież, artykuły żywnościowe, nieulegające zepsuciu, należy nadsyłać do „Związku pracującej inteligencji polskiej z Rusi“ we Lwowie, przy ul. Bielowskiego 6, parter, od 5 do 7.

Spieszmy czemprędzej, bez zwłoki, z tym serdecznym darem bratniego serca, a zdołamy jeszcze uratować ginących rodaków, byśmy przed sądem wieków i własnem sumieniem nie stanęli obarczeni hańbą ich zatraty i umniejszenia stanu polskiego posiadania na kresach.

We Lwowie, dnia 12 czerwca 1922.

Józef Andrzejowski, prezes Macierzy Szkolnej na Rusi. Jan Lipkowski, prezes Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi. Aleksander Sadowski, prezes oddziału małopolskiego Związku pracującej inteligencji polskiej z Rusi.

* * *

List pewnego Polaka z Abchazji na wybrzeżu kaukaskiem Morza Czarnego, dostarczony redakcji „Gazety Porannej“, kreśli w słowach pełnych goryczy, zgrozy i żalu okropne warunki bytu znacznej ilości Polaków, jaka zamieszkuje dotychczas wybrzeże kaukaskie morza Czarnego, Gagry, Gudanty, Suchum i Soczy.

„Jesteśmy tu w warunkach okropnych, pozbawieni wszelkiej opieki i jakiejbądź możności połączenia i porozumienia się z krajem“ — oto słowa listu.

Za czasu niezależności Gruzji (1918—1921 r.) znajdowało się w Tyflisie coś w rodzaju przedstawicielstwa polskiego, z którego usług, niestety, nikt prawie nie mógł korzystać, a to z powodów następujących:

1) komunikacja z Tyflisem była w tak opłakanym stanie, że przesłanie jednego listu w jedną stronę, wymagała 2—3-ch miesięcy czasu;

2) „Całe to przedstawicielstwo (słowa listu) było tylko hańbiące dla spraw polskich, gdyż miało za najgłówniejsze zadanie interesy specjalnie osobiste, sprawy zaś rodaków obchodziły je o tyle, o ile przytem można było coś zarobić“.

Z chwilą jednak zajęcia całego pobrzeża przez bolszewików w marcu 1921 r. i to przedstawicielstwo wyjechało, poruczając prowadzenie spraw polskich konsulatowi... włoskiemu.

Tak więc parę tysięcy naszych rodaków pozostaje na wybrzeżu Abchaskiem w okropnych warunkach, bez żadnej absolutnie opieki i możności powrotu do kraju.

Doszło do takiego absurdu, że tamtejsi Polacy, chcąc uzyskać jakąkolwiek oficjalną opiekę, uciekają się pod patronat agenta dyplomatycznego Persji w Suchumie, który jest... Niemcem.

Najlepszym dowodem tego, że przy staraniach ze strony rządu naszego można by tych ludzi wydostać z piekła bolszewickiego jest to, że w marcu r. b. statek przybyły do Noworosyjska z niemiecką misją Czerwonego Krzyża, zabrał nietylko Niemców, lecz i ludzi innych narodowości. Chyba

więc nasze czynniki miarodajne nic nie wiedzą o tych polskich męczennikach z nad morza Czarnego.

Sądzę, że rodacy, którzy są na ziemi macierzystej, pod ochroną swych praw wspomną o losie naszym, o tych, co przez zrządzenie losu i wypadki związane z wojną znaleźli się w matni i tylko zdala do swej ziemi ręce wyciągają". Temi słowami zamyka się list.

Zdaje się, kończy „Gazeta Poranna", że nie pozostaje tu nic do dodania, należy tylko, aby nasza delegacja do spraw repatrjacji lub Polski Czerwony Krzyż zajął się tą sprawą jak najrychlej.

Z ŻYCIA I ROZWOJU ODDZIAŁÓW POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Kraków.

Ze zbiórki publicznej „Tygodnia P.C.K." w Krakowie, złożyli pp. Bobakowa 7.321, Brandysowa 55.800.50, hr. Bnińska 34.246. Estreicherowa 107.087.50, Gałecka 69.630, Gawiasowa 27.826, Gulkowska 68.820.50, Habichtówna 33.151.50, Hallerowa 468.530.50, Kostanecka 23.877.50, Kwiatkowska 43.00, Miarczyńska 61.092, Markiewiczowa 80.182, Olesiowa 5.240, Osińska 5.285, Otorowska 31.091, Petkunowa oraz z „Krakowskiego Wesela" 267.588, Presiowa 78.844.50, Smolarska 16.723, Szujska 19.380, Spółka Tramwajowa 199.570, V. Dyon Samochodów 193.463, Zdanowiczowa 62.553, Zollowa 127.151, Jednowski (Teatr J. Słowackiego) 7.211, Malicka (Bagatela) 22.711, Dyrekcja „Nowości" 36.243, Kolejarze Dyr. krakowskiej przez Dr. Petkuna 615,500. Ze zbiórki w bankach: Hipotecznym 45.505, P. K. K. P. 100.450, Krajowym 12.100, Obrotowym 6.735, Ziemskim kredytowym 5.000, Handlowym 3.200, Przemysłowym 500.

Dary: Kino Opieka 20.000 Kongregacja Kupiecka przez p. Truszkowskiego 99.070. Drobne wpływy 6.428. Razem: Mk. 3.068.116.50. Wydatki: 398.613. Kraków, dnia 21 czerwca 1922.

Komitet i Zarząd Krakowskiego Okręgu P.C.K. składa wszystkim Paniom i Panom, którzy ofiarowali swoją pomoc i współpracę, publiczności, która okazała się tak ofiarną oraz Redakcyom, które bezpłatnie umieściły niniejsze sprawozdanie, serdeczne „Bóg zapłać". Przewodniczący Zarządu: Haller. Prezes Komitetu Biesiadecki.

Luboml.

Rezultat „Tygodnia P.C.K." wyraża się w następujących cyfrach:

Przychód:

Od sprzedaży biletów na loterję i na zabawę w dniu 25 maja r. b.	185.165 mrk.
Ofiary różne	71.563 „
Z kwesty 22 i 23 maja	45.540 „
	302.268 mrk.

Rozchód:

Zakup fantów dla loterji	36.350 mrk.
Różne wydatki	19.820 „
Razem . .	56.170 „
Czysty dochód . .	246.098 „

Łódź.

Dnia 12 czerwca odbyło się w sali giełdy walne zgromadzenie członków Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża. Na przewodniczącego zebrania powołano p. prezesa Kamieńskiego, na assesorów ks. Rabińskiego, pp. dr-ową Garlińską i dr-ową Krotowską, na sekretarza—prokuratora Schmidta.

Zatwierdzono bilans i sprawozdanie kasowe za rok 1921, oraz budżet na rok 1922 i przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Oddziału w r. 1921. Na wniosek przewodniczącego podziękowano ustępującemu zarządowi za owocną i wszechstronną działalność pokojową oddziału łódzkiego, dostosowaną ściśle do warunków i potrzeb miejscowych, a zmierzającą do polepszenia zdrowotności ludności cywilnej, uświadamiania szerokich mas co do najelementarniejszych wymagań hygjeny, zwalczania gruźlicy, alkoholizmu, chorób wenerycznych, zakładania szpitali, ambulatorjów, opiekowania się zdemobilizowanymi, dziećmi po poległych i t. d. Następnie przystąpiono do wyborów do zarządu, które przez tajne głosowanie dały wynik następujący:

Rossmanowa Helena, Juszkiewiczowa Wanda, Iżycki St., dr. Skalski, Barciński Stefan, Łyszkowski W., Gajewicz Leon, dr. Grabowski Albin, Gajdziński Stan., Skalska Karolina, Wyganowska J., Chawłowska Aniela, Fiedler Z., Ullrichsowa Marja, dr. Goldenberg, dr. Stanisławski, Stępowski Wacław, Majewska generałowa, prokurator Schmidt, dr. Mogilnicki, Brzozowska Marja, dr. Grohman Alfred, Miksowa Łucja, Demsowa Al., mecenas Biłyk, Chrzanowski rejent, inż. Sunderland, Biderman Paweł, Pettersowa Ida, Ładzina Wanda.

W skład prezydjum weszli: p.p.: Helena Rossmanowa—przewodniczącą, dr. Stan. Skalski, radca W. Łyszkowski—wiceprezesi, Stefan Barciński—skarbnik, Leon Gajewicz—sekretarz, oraz zastępcy mec. Alfred Biłyk i Aniela Chawłowska.

Vivat Sequens!

Zarząd Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego krzyża składa serdeczne podziękowanie Zjednoczonym Zakładom Przemysłowym K. Scheiblera i L. Grohmana za hojną ofiarę w sumie dwu miljonów mk. złożoną na rzecz T-wa z racji zamknięcia rachunków za rok 1221.

Zarząd Polskiego Czerw. Krzyża ma nadzieję, iż obywatelski ten czyn będzie przykładem dla innych firm przemysłowych i handlowych.

Poznań.

Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża odbyty w Poznaniu, w dniach 21—28 maja b. r. przyniósł wspaniałe tezultaty. Społeczeństwo poznańskie złożyło egzamin dojrzałości w zrozumieniu zadań społecznych. Tydzień ten, aczkolwiek poprzedzany kwestami na inne cele, nie zniechęcił publiczności do składania ofiar na cele instytucji, której idee znalazły oddźwięk w sercach.

Sprawozdanie kasowe przedstawia się następująco:

Kwesta: Dochód 1.948.060,45 mk. Rozchód 118.614.00 mk. Zysk—1.829.446.45 mk.

Kupcy i właściciele kawiarń złożyli—1.046.954.00 marek.

Od uczniów szkoły wydz. imienia Działyńskich zebrał p. rektor Marcinkowski—3.000.000 mk.

Zapisy na członków—685.237.85 mk.

Zabawa w Ogrodzie Zoologicznym: Dochód 693.597.52 mk. Rozchód 382.565 mk. Zysk—311.032.50 mk.

Zabawa w Sołaczu: Dochód 1.589.93z mk. Rozchód 315.435 mk. Zysk—1.274.502 mk.

Z przedstawień w teatrze Wielkim—79.207 mk.

Razem—5.229.429.80 marek.

Z Wieczornicy w Ogrodzie Zoologicznym. Rozchód 34.283 mk. Dochód 11.120 mk. Niedobór 23.163 mk.

Wydatki Sekcji Propagandy—12.767 mk.

Ogólny dochód—5.193.499.80 mk.

Na członków zapisało się w tym roku 10.000 osób. Jest to jak na Poznań ilość nieznaczna, jednakże zapisy na członków nie są przerwane i przypuszczać należy, że zainteresowanie się Polskim Czerwonym Krzyżem wzrastać będzie z dniem każdym, przedewszystkiem spodziewa się on od wszystkich członków, którzy zapisali się w ubiegłych latach, że odnowią składkę na ten rok. Podkreślić należy, że wiele osób zapisuje się na członków dożywotnich z składką 5.000 mk.

Komitet Polskiego Czerwonego Krzyża na miasto Poznań za pośrednictwem prasy, złożył wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, kwestarkom i kwestarzom, którzy z wielkiem zrozumieniem zbierali ofiary, serdeczne „Bóg zapłać“. Specjalne podziękowanie wyrażono panu Klemensowi Esden-Tempskiemu za jego ofiarną współpracę w czasie Tygodnia, jako i wszystkim okręgowym, którzy organizowali zapisy na członków.

PIĘKNY PRZYKŁAD DLA INNYCH FIRM POLSKICH!

DRUKARNIA KATOLICKA, TOW. AKC. W POZNANIU (Al. Marcinkowskiego 24) wydzieliła ze swych zysków bilansowych za r. 1921 subwencję mk. 500.000 na rzecz Wielkopolskiego Okręgu Polskiego Czerwonego Krzyża.

Strzeżcie się mleka amerykańskiego „Filled Milk“.

Wobec dużego rozpowszechnienia mleka skondensowanego w puszkach, przestrzegamy przed falsyfikatami jego, jakie się w ostatnich czasach pojawiły. Z uwagi na ich szkodliwość Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych wydało następujący komunikat:

Senat amerykański uchwalił prawo, zabraniające wyrobu, przewozu i eksportu mleka, t. zw. „napełnianego“, które było wyrabiane i sprzedawane w Stanach Zjednoczonych narówni z mlekiem prawdziwem, co się źle odbijało tak na rozwoju mleczarstwa, jak i na zdrowiu spożywców. Mleko „napełniane“ jest to produkt mleczny odtłuszczony, t. j. pozbawiony prawdziwego tłuszczu mlecznego, a następnie „olejowany“ przez dodanie tłuszczu orzechowego („cocun oil“), wreszcie dla niepoznaki i łatwiejszego transportu zgęszczony (kondensowany). Tylko specjaliści i eksperci mogą odróżnić mleko „napełniane“ od prawdziwego mleka zgęszczonego. Artykuł ten jest szkodliwym falsyfikatem, który nie powinien być konsumowany, dlatego też ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych postanowiło usunąć go z obrotu. Ponieważ artykułu tego wyprodukowano w Ameryce bardzo dużo jeszcze w czasie wojny światowej i składy dziś jeszcze są nim zapełnione, nasuwa się obawa, iż niebawem falsyfikat ten zjawi się w większych ilościach na rynkach europejskich, ewentualnie trafi do Polski.

Zwracamy zatem uwagę przedewszystkiem zrzeszeń spożywców, kupców i innych instytucji zainteresowanych, aby nie nabywały mleka skondensowanego bez uprzedniego sprawdzenia banderoli. Zwykłe banderole na puszkach z mlekiem „napełnianem“ mają dość niewyraźny i drobnym drukiem napis „Filled-Milk“.

A więc baczność przed tym falsyfikatem w akcji dożywiania!

„Przewodnik Społeczny“.

Potrzeba współdziałania organizacji, pracujących na polu społecznem, powołała do życia Komisję porozumiewawczą organizacji społecznych, która zawiązała się w końcu stycznia r. b.

Do Komisji tej dotąd przystąpiły ostatecznie organizacje następujące: 1) Zrzeszenie Samorządów Powiatowych, 2) Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych, 3) Centralny Związek Kółek Rolniczych, 4) Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców, 5) Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, 6) Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, 7) Związek Florjański Straży Ogniowych, 8) Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica; zgłosiły zaś chęć przystąpienia: 9) Związek Bibljotekarzy, 10) Kasa Emerytalna Pracowników Komunalnych, 11) Związek Urzędników Sejmików Powiatowych, 12) Centrala Stowarzyszeń Handlowo-Rolniczych, 13) Patronat Spółdzielni Budowlanych, 14) Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i 15) Związek Teatrów Ludowych.

Do tymczasowego Wydziału Komisja powołała prezesa Zrzeszenia Samorządów W. Wakara, wiceprezesa Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, S. Budnego, delegata Związku Polskich Stow. Spożywców F. Dąbrowskiego, kierownika Centralnego Biura Kursów dla dorosłych K. Korniłowicza i sekretarza Centralnego Związku Kółek Rolniczych A. Langera. Za jedno z pierwszych swych zadań Komisja uznała wydanie informatora o organizacjach społecznych i o potrzebach w dziedzinie działalności społecznej śród warstw najszerszych. Rocznik 1-szy tego wydawnictwa ukaże się pod koniec r. b. pod nazwą „Przewodnik Społeczny na rok 1923".

Praca społeczna choć jeden ma cel najogólniejszy, jednak różnemi kroczy drogami. Dla różnych dziedzin i wobec różnych kierunków pracy— różne powstają organizacje. Nadto, życie polskie, rozwijając się w trzech odgrodzonych od siebie dzielnicach, musiało tworzyć w każdej odrębne organizacje, dostosowane do odmiennych ram prawnych i politycznych. Różnice te trwają po części i obecnie. I nierychło znikną. Pewne zaś różnice gospodarcze i kulturalne potrwają zapewne znacznie dłużej. Następnie, odzyskanie niepodległości, nowe a szerokie otwierając pola i dając zupełną swobodę organizacji, wywołało powstanie wielu nowych placówek społecznych. Skutkiem tej różności i tych szybkich przemian, nieraz trudno się zorjentować w sieci organizacji i instytucji społecznych. I to — nietylko obywatelowi, stojącemu dalej od tej pracy, lecz samym działaczom społecznym. Każdy pracuje zazwyczaj w obrębie jednej dziedziny, nie wiedząc często, że obok działa organizacja pokrewna, a w każdym razie gotowa do współpracy i pomocy przyjaznej w pewnym zakresie. Stąd niektóre wysiłki zbytecznie powtarzają się i szkodliwie rozdrabniają. Stąd pochodzi nieraz pewne zasklepienie i ciasnota. Nie mając przed oczyma przeglądu organizacji, działań i potrzeb, niedość metodycznie przystępuje się do nowych prac społecznych. Nie zawsze zwraca się tam, gdzie są luki największe i potrzeby najpilniejsze.

Temu wszystkiemu pragnie zaradzić „Przewodnik Społeczny", który chce być przedewszystkiem informatorem podręcznym dla działaczy. Chce pomóc szybko zorjentować się zarówno działaczowi na prowincji, jak w ośrodku głównym, o formach organizacyjnych pracy, o jej stanie i potrzebach.

Będzie on składał się z trzech działów: z części wstępnej ogólnej, z wykazu towarzystw centralnych i związków oraz z wykazu powiatowego. Część wstępna, która pod względem formy będzie częścią artykułową, zapozna czytelników przedewszystkiem z ogólnemi potrzebami w różnych gałęziach działalności społecznej, dalej z ramami prawnemi, w jakich się musi obracać ta działalność oraz pokrótce z naszemi podstawami gospodarczemi. Wykaz towarzystw centralnych i związków zapozna z ośrodkami kierowniczemi towarzystw i urządzeń społecznych. Wreszcie, możliwie dokładny wykaz powiatowy przedstawi sieć organizacyjną społeczną na prowincji wraz z urządzeniami społecznemi tudzież najogólniejszemi warunkami pracy społecznej po powiatach.

Komitet wydawniczy składają pp. Fr. Dąbrowski, A. Langer i W. Wakar. Na redaktora powołano p. Czesława Rokickiego. Redakcja mieści się w Warszawie przy ul. Ślepej 12 m. 10.

Rzecz jasna, że wykonanie podręcznika zakrojonego na tak wielką, jak zapowiedziany „Przewodnik Społeczny" może być uskutecznionem tylko siłami zbiorowemi. Warunkowane jest nadsyłaniem dokładnych informacji przez same organizacje społeczne i działaczy na prowincji, oraz za poparciem władz

centralnych, władze prowincjonalne. Im wydatniejsza będzie ta pomoc, tym kompletniejszym i dokładniejszym wypadnie „Przewodnik". Tym łatwiejsza i skuteczniejsza będzie potem praca społeczna—ta, najtrwalsza budowa Rzeczypospolitej, bo mrówcza budowa od wewnątrz społeczeństwa i od jego podstaw.

Odpowiedzi Redakcji.

Zarządowi Oddziału P. C. K. w Płońsku. Redakcja otrzymała wyjaśnienie Panów z powodu wzmianki w N-rze 9-10 naszego organu. Niesłusznie posądzają Panowie Redakcję o chęć stawiania jakiegokolwiek zarzutu, od której jest ona daleką, nie czując się bynajmniej powołaną do krytyki działalności Oddziałów. Zbytecznie tłomaczą nam Panowie pobudki, jakie ich skłoniły do podjęcia budowy w Płońsku pomnika dla poległych na polu chwały obrońcom Ojczyzny: nie godzien byłby imienia Polaka, ktoby nie podzielił szlachetnej intencji Panów w urzeczywistnieniu tej myśli. Zrobiliśmy jedynie uwagę ze względu, że tego rodzaju praca, mimo łatwo zrozumiałą i głęboko przemawiającą do uczucia narodowego potrzebę ich dokonania, przekraczają ramy bezpośrednich zadań, leżących w programie pracy pokojowej Polskiego Czerwonego Krzyża, a więc, jako takie, choć nader chwalebne z punktu widzenia uczuć narodowych, nie kwalifikują się do zamieszczania w sprawozdaniu, wykazującem działalność danego Oddziału w humanitarnym i samarytańskim kierunku, wytkniętym przez program pracy pokojowej Polskiego Czerwonego Krzyża. Rozumiemy doskonale trudności pracy społecznej na prowincji, spowodowanej nader szczupłym zastępem inteligencji rozporządzalnej do pracy publicznej, rozumiemy, że cały ciężar jej leży na barkach nielicznych jednostek. Przy całem uznaniu dla ich gorliwości w służbie społecznej w innych ich działach, Redakcję pisma „Czerwony Krzyż" jako organu urzędowego Zarządu Gł. P. C. K. interesują wyłącznie przejawy działalności Oddziałów, bezpośrednio idące w kierunku idei i programu pracy Polskiego Czerwonego Krzyża.

Redakcja.

Przedpłata z przesyłką:

Miesięcznie Mk.	250
Kwartalnie „	750
Rocznie „	3000
Numer pojed. Mk.	125
„ podw. „	250

Adres Redakcji i Administracji:
Biuro Zarządu Głównego P. C. K.
w Warszawie, Zielna 17.

Ceny ogłoszeń:

3/4 pierwszej strony Mk.	50 000
Ostatnia strona . . „	40.000
Cała strona . . . . „	20.000
1/2 strony . . . . „	12.000
1/4 „ . . . . „	6.000
1/8 „ . . . . ,	4.000
Marginas . . . . . ,	10.000

Wydawca: **Zarząd Główny P.C.K.** Redaktor: **Henryk Nowodworski.**

Spółka Akcyjna Wydawniczo - Drukarska „PRACA", Kredytowa, 2/4.

52